

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0137-8287

NR 24 (1231) 10 CZERWCA 1984 R. CENA 12 Zł

W NUMERZE:

Duch Prawdy, Miłości i Mocy ● Zesłanie Ducha Świętego ● Z życia naszego Kościoła ● O twórczości religijnej Marii Konopnickiej ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiąticy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i za każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali nappełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz. 2, 1—4).



UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Dziejów Apostolskich (2,1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jak im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się tam szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i ostupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy, i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńscy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

Ewangelia według św. Jana (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdzie do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał. Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocięszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział. Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowali byście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Paschy. Składano wtedy w świątyni jerozolimskiej ofiarę z chlebów, upieczonych z nowego ziarna. Równocześnie była ona pamiątką ogłoszenia dziecięciu przykazań na górze Synaj, które dokonało się pięćdziesiątego dnia po wyjściu narodu izraelskiego z Egiptu. W tym też dniu dokona się wydarzenie, które — podobnie jak zmartwychwstanie Boga-Człowieka — miało mieć doniosłe znaczenie dla Kościoła Chrystusowego i wszystkich jego wyznawców.

I rzeczywiście. Jak — z właściwą sobie dokładnością — relacjonuje św. Łukasz, „gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się języki jakby z ognia, które rozdzieliły się i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz 2, 1—4a), stosownie do wcześniejszej zapowiedzi Jezusa. Równocześnie „zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2, 4b). Oczywiście zstąpienie to odbyło się we właściwy niematerialnemu Bogu sposób wewnętrzny i niewidzialny. Towarzyszyły mu jednak zjawiska zewnętrzne. Był nim najpierw szum gwałtownego wiatru, który „powstał nagle z nieba, ... i napełnił cały dom, gdzie siedzieli” (Dz 2, 2). Zjawiskiem drugim były „języki jakby ognia, które rozdzieliły się i usiadły na każdym z nich” (Dz 2, 3), jako widzialny znak zstąpienia Ducha Świętego na wszystkich obecnych w Wieczerniku. W ten sposób trzecia Osoba Trójcy zstąpiła na Kościół, by kontynuować rozpoczęte przez Chrystusa dzieło zbawienia. Wielkie dzieło prawdy, miłości i łaski, które rozpoczęte przez Syna Bożego w czasie publicznej działalności — trwać będzie do skończenia wieków.

Duch Święty zstąpił na apostołów jako Duch Prawdy. Jej symbolem były — rozsiewające światłość — języki ognia. Nie mogło być inaczej, skoro Bóg jest substancjalną prawdą. Dał temu wyraz Zbawiciel, mówiąc: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie” (J 14, 6). Głoszenie jedynej i nigdy nie przemijającej prawdy Bożej było Jego naczelnym zadaniem. Podkreślił to z naciskiem, gdy stojąc przed sądem Piłata, powiedział: „Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37).

A chociaż apostołowie przez trzy lata przebywali w szkole Chrystusowej, wielu problemów z jego nauki nie rozumieli należycie. Wiele też pouczeń Mistrza uszło zapewne ich uwagi. A przecież to oni mieli głosić ludzom „dobrą nowinę”; oni mieli iść pomiędzy pogan, by światem nadprzyrodzonej prawdy rozpraszać ciemności fałszu. Wiedział o tym Zbawiciel. Dlatego — zwracając się do uczniów w chwili pożegnania — powiedział: „Pocięszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14, 26). Bo „gdy przyjdzie... Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16, 13). I tak też się stało. Nadprzyrodzony blask prawdy objawionej, jaki spłynął do ich umysłów w chwili zesłania Ducha Świętego, rozjaśnił wszystkie ich wątpliwości. Dali temu dowód, głosząc już w dzień Zielonych Świąt ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa.

Duch Święty zstąpił na apostołów jako Duch Miłości. Żar ognia wyobraża bowiem miłość, której odwiecznym źródłem jest Bóg. Prawdę tę przypomina apostoł Jan, gdy pisze: „Bóg jest miłością” (I J 4, 8b). Z tej miłości pochodzi również odwiecznie Duch Święty. Bowiem — jak uczą teologowie katolicy — jest on potężną wzajemną miłością Ojca i Syna, która stanowi osobę Ducha Świętego. Od dnia Zielonych Świąt ta właśnie „miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany” (Rz 5, 5).

Miłość ta konieczna będzie nie tylko apostołom, ale wszystkim wyznawcom Chrystusa. W pierwszych wiekach, kiedy to „u wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4, 32a), ona jest magnesem przyciągającym do Kościoła coraz to nowe rzesze wyznawców. Ona też pozwala im iść przez życie drogą chrześcijańskiej moralności, bo — jak to wcześniej zaznaczył Syn Boży — „jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie” (J 14, 23a). A przecież większej jeszcze miłości wymaga składanie Jezusowi największego świadectwa — świadectwa z własnej krwi a nawet życia. Jednak Duch Miłości i do tego uzdolnił wyznawców Chrystusa.

Duch Święty zstąpił na apostołów jako Duch Mocy, który również bardzo jest potrzebny wyznawcom Chrystusa. On bowiem daje siłę do wytrwania przy Nim przez całe życie, w dobrych i złych chwilach. A pamiątkę należy, że tylko „maż, który wytrwa w próbie, ...weźmie wieniec żywota” (Jk 1, 12).

Ten Duch Mocy pozwolił apostołom już w dzień Zielonych Świąt, kiedy odważnie wyszli poza bramę Wieczernika, rozpocząć głoszenie Ewangelii. Dzięki mocy Ducha tego, Piotr i pozostali apostołowie stawieni przed Radą Najwyższą, zdolni byli powiedzieć: „Trzeba (nam) bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29). I nie przestali głosić nauki Jezusowej. Ten sam Duch Święty daje i nam siłę do walki ze złem i zrobienia porządków w duszach naszych; do wyrwania chwastów złych nałogów i kształtowania naszych charakterów. Pozwala nam przyoblec się „w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4, 24). I jak uczy Apostoł, „Duch (ten) wspiera nas w niemocy naszej” (Rz 8, 26a). Jakże więc wiele zawdzięczamy Jego pomocy.

Przeżywając pamiątkę zesłania Ducha Świętego, zwróćmy bacniejszą uwagę na działalność jego w Kościele i w duszach naszych. Wówczas na pewno bardziej niż do tej pory skorzystamy z przyniesionej przez Niego Prawdy, Miłości i Łaski.

Ks. JAN KUCZEK

Duch Prawdy, Miłości i Mocy

Pewien polski artysta malarz okresu międzywojennego pozostawił po sobie obraz, przedstawiający scenę zesłania Ducha Świętego — a więc chwilę pierwszych Zielonych Świąt w dziejach Kościoła powszechnego. Niezwykle ciekawa, ale i trafna zarazem jest koncepcja artystyczna tego dzieła. Cóż ono więc przedstawia?

U góry obrazu widoczne są ciemne, gęste chmury, skłębione potężnym wichrem szalejącej burzy. Zaś z rozdartego obłoku, poprzez grubo nawarstwione chmury pada na ziemię snop jasnego światła i deszcze ognistych języków. A na dole — w rozwianych od podmuchu wiatru szatach — stoją apostołowie z Matką Chrystusa w pośrodku. Zachwyceni patrzą w niebo, pełni modlitewnego skupienia. Nad ich zaś głowami płoną języki ognia — symbol zstępującego do ich serc i dusz przyobiecane Ducha-Pocięszyciela.

Jak widzimy, artysta odstąpił tutaj od tradycyjnego sposobu przedstawiania Ducha Świętego w postaci gołębic. Oddał go natomiast pod symbolicznymi obrazami, pod jakimi ukazuje zstąpienie trzeciej Osoby Boskiej księga Dziejów Apostolskich. Są nimi: oślepiające światło, żywo płonący ogień oraz porywający wicher, będące wyobrażeniem działalności tego tajemniczego Ducha — Ducha Prawdy, Ducha Miłości i Ducha Mocy.

Jakże więc głęboko ujęta została na przedstawionym obrazie rzeczywistość Przenajświętszego Ducha. Ona też, w oparciu o dzisiejsze czytania mszalne — lekcję (Dz 2, 1—11) i ewangelię (J 14, 23—31) — będzie tematem niniejszego rozważania świątecznego.

* * *

Po wniebowstąpieniu Chrystusa, apostołowie i pozostali jego uczniowie powrócili do Jerozolimy i zatrzymali się w Wieczerniku. Zgromadziło się tutaj około 120 osób. Miejsce to — uświęcone ustanowieniem Eucharystii oraz ukazaniem się uczniom Zmartwychwstałego — stało się pierwszą świątynią chrześcijańską. Tutaj bowiem „ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1, 14). Zbliżała się starozakonna uroczystość Zielonych Świąt, obchodzona (jako dziękczynienie za zebrane plony) pięćdziesiątego dnia po święcie

Zesłanie Ducha Świętego



Cała teologia chrześcijaństwa skupia się wokół Wszechmogącego, Jedyne Boga, który w Tajemnicy Trójcy Świętej doznaje czci uwielbienia, dziękczynienia i chwały. W roku liturgicznym Kościoła na pierwszy plan wysuwa się Niedziela Wielkanocna ze swoim Tridum Paschalnym, tj. męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa Pana. Zatem każda niedziela jest powtórzeniem Tajemnicy Zmartwychwstania.

Święta Bożego Narodzenia są urzeczywistnieniem faktu Tajemnicy Wcielenia i Narodzenia Pana Jezusa. Są one radością chrześcijaństwa i poprzedzają Tajemnicę Zmartwychwstania.

Wielkie, wyżej wymienione, wydarzenia, które miały miejsce w historii zbawienia, znajdują swoją pełnię w fakcie Zesłania Ducha Świętego na Apostołów i Maryję zgromadzonych w Wieczerniku. Chrystus Pan założył swój Kościół, a Apostołom obiecał posłać Ducha Świętego — Pocieszyciela. Fakt ten ma miejsce w Wieczerniku, zgodnie z zapowiedzią Zbawiciela. Trzeba przyznać, że Apostołowie bojaźnią przejści, nie wstydzą się strachu: „Drzwi domu, gdzie przebywali, były zamknięte z obawy przed Żydami” (J 20,19). Wtedy to właśnie przybywa do nich Duch Święty: „Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru i napełnił cały dom, w którym przebywali i ukazywały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i na każdym z nich spoczął jeden” (Dz 2,2—3).

W tej malowniczej scenarii i pięknej symbolice, która była natchnieniem dla wielu pokoleń artystów, dokonuje się wielka tajemnica umocnienia w wierze Apostołów i obdarzenia ich przez Ducha Świętego — darami.

Apostołowie po śmierci Pana Jezusa wpadli w smutek i żal. Stwierdziwszy fakt — pustego grobu — Zmartwychwstanie Pana, następnie rozmowy z Chrystusem, wspólne posiłki, a nawet oglądanie ran Zbawiciela, utwierdziło ich w nadziei, że nauka Mistrza jest nadal aktualna. Radując się obcowaniem z Chrystusem nie rozumieją jeszcze w pełni swego apostołowskiego posłannictwa.

Chrystus Pan po swoim Wniebowstąpieniu, w dniu Pięćdziesiąticy spełnił wszystko, co Apostołom obiecał. Po tym znamienym wydarzeniu, w postawie Apostołów, następuje zasadnicza zmiana. Przedtem bojaźliwi, lękliwi, doznają głębokiego, wewnętrznego przeobrażenia. Dopiero oczyszczający i odnawiający ogień Ducha Świętego. Jego moc sprawia, że już jawnie na ulicach i w synagogach głoszą, że Jezus Chrystus jest Sy-

nem Bożym. Pokój, o którym Chrystus mówił, stał się czymś realnie zaistniałym w ludziach, którzy przed chwilą byli pełni lęków i niepokojów. Wystąpienie Apostołów już w pierwszy dzień publicznej działalności Kościoła, wywołały zdumienie, i tak jest przez wszystkie wieki trwania Kościoła. Działanie Ducha Świętego zawsze wywołuje zdumienie. Pokój przyniesiony przez Chrystusa, daje radość i odwagę. Dotychczasową wiarę poparli teraz świadectwem, gotowi ponieść wszystkie konsekwencje, nawet śmierć. „Trzeba nam raczej Boga słuchać niż Was” (Dz 4,19), lub widząc: „Odwagę Piotra i Jana, a dowiedziawszy się, że są oni ludźmi nieuczonymi i prostymi, dziwili się” (Dz 4,13). Odnowiona i umocniona wiara każe im wołać do słuchaczy: „Nawróćcie się i niech każdy ochrzczy się w Imię Pana Jezusa Chrystusa” (Dz 2,38). Obserwujemy z kolei nagłą ekspansję rodzącego się Kościoła na inne ludy i narody mieszkające w basenie Morza Śródziemnego. Ten nagły rozwój chrześcijaństwa, sięgający aż po stolice Imperium — Rzym, ukazuje zaskakujący obraz działania Ducha Świętego w pierwszych uczniach Pana Jezusa i w ich następcach.

Przez XX wieków istnienia Kościoła Duch Święty nieustannie żyje i ożywia Chrystusowo Kościół. W Ludzie Bożym potrzeba jest jakiegoś impulsu Bożego, mocy Bożej. To właśnie jest świadectwem i znakiem obecności Ducha Świętego. Stwierdza to św. Paweł: „Wszyscy w jednym Duchu zostali ochrzczeni. Wszyscy też zostali napojeni jednym Duchem” (1 Kor 12,13). Jakby potwierdzając to, jeszcze pewniej mówi: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i Duch Boży mieszka w was?” (1 Kor 3,16). Każdy z wierzących od chwili chrztu świętego aż do śmierci korzysta z darów Ducha Świętego. Wznane wiarę w Jego istnienie i w Duchu Świętym się modli. Duch Święty jest dla chrześcijanina jakby mało zrozumiała osobą Bożą. Jego działanie jest również mało czytelne dla ludzi, którzy przyzwyczajeni są do otwartego przekazywania myśli i czynów. Trzeba tu przywołać słowa listu św. Pawła do Efezjan, gdzie Apostoł po pytaniu skierowanym do słuchaczy, czy otrzymali już Ducha Świętego, otrzymał odpowiedź: „Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje Duch Święty”. Duch Święty jest dla nas Uświęcicielem, Pocieszycielem i Opiekunem. Jest On Duchem Prawdy i Jedności. Jest dawcą siedmiorga darów i źródłem życia duchowego. Duch Święty jest Duchem Prawdy, bo ukazuje nam prawdę o życiu, miłości, pracy, cierpieniu i śmierci. Duch Święty jest Duchem Moc, który dokonuje w nas wewnętrznej przemiany i oomaga zwalczać słabości. Duch Święty jest Duchem Miłości, daje nam

uczestnictwo w Życiu Bożym. Czyni z nas mieszkanie Trójcy Świętej, uzdalnia do służby dla bliźnich.

Działanie Ducha Świętego jest charakterystyczne w Sakramentach Świętych. Duch Święty został nam dany na Chrzcie Świętym i w Sakramencie Bierzmowania. Trzecia Osoba Boska została dana zarówno całemu Kościołowi, jak i poszczególnym Jego członkom. W Duchu Świętym mamy się odnowić. Szczególną formą odnawiania jest moc odpuszczania grzechów, którą otrzymali Apostołowie od Chrystusa przez Ducha Świętego: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. Cały świat ma się odnowić w Duchu Świętym, wtedy stanie się miłą Bogu ofiarą. Każdorazowe uczestnictwo w Sakramencie Eucharystii jest pomnożeniem mocy Ducha Świętego w nas. Chrystus Pan wraz z Duchem Świętym udzielają mocy kapłanowi do głoszenia Ewangelii i udzielania posługi kapłańskiej. Podczas obrzędu Sakramentu Małżeństwa wzywany jest także Duch Święty. W teologii małżeństwa podkreśla się prawdę, że miłość małżeńska jest darem Ducha Świętego.

Dzięki Duchowi Świętemu Kościół ciągle wzrasta, pogłębia swoją świadomość i wiarę. Szczególnym zadaniem Kościoła jest jednoczenie wszystkich rozproszonych ludzi w jeden organizm, którego Głową jest Chrystus, a my wszyscy Jego członkami. Obchodząc z radością Zesłanie Ducha Świętego, uświadamiamy sobie, że takim Zesłaniem Ducha Świętego dla każdego z nas jest chwila, gdy będziemy mogli szczerze powtórzyć za Chrystusem; „Bądź wola Twoja”. Św. Paweł nazywa taką postawę zanurzeniem w śmierci Chrystusa i uczestnictwem w Jego Zmartwychwstaniu.

Z tych rozważań na temat Zielonych Świąt wysuwają się praktyczne wnioski dla wierzących w Trójjedynego Boga: Unikać grzechu ciężkiego, żyć w wolności dzieci Bożych, bo Świątynią Ducha jesteśmy. Strzec życia Bożego w nas, pomnażać w sobie Dary Ducha Świętego. Zawierzyć całym swoim jestestwem mocy Ducha Świętego. Wreszcie, poddawać się kierownictwu Ducha Świętego. Dziękować Zbawicielowi za Zesłanie Ducha Świętego na Kościół i wiernych. Oby doroczna Uroczystość Zesłania Ducha Pocieszyciela, przbliżyła nam Tajemnicę działania w Kościele Ducha Świętego.

Ks. R. D.

Z życia naszego Kościoła



Rekolekcje w bydgoskiej parafii

Okres roku liturgicznego zwany Wielkim Postem ma w sobie właściwy charakter i cel: pokuta za grzechy i przygotowanie wiernych do godnego uczestnictwa w dziele Odkupienia. W prefacji wielkopostnej czytamy: „Boże, który przez post występki powściągasz, ducha podnosisz, cnoty pomnażasz i łaską obdarowujesz”.

Temu celowi służyły od zarania istnienia Kościoła i służą po dzień dzisiejszy wielkopostne praktyki kościoła i nabożeństwa.

Kościół Polskokatolicki kładzie wielki nacisk na odnowienie duchowe wiernych poprzez spowiedź i Komunię św. Toteż we wszystkich naszych parafiach odbywają się, w okresie po-

przedzającym święta wielkanocne, rekolekcje wielkopostne, po których następuje spowiedź i Komunia św. Proboszczowie i administratorzy parafii pomagali sobie i w tym roku w przeprowadzeniu rekolekcji.

W dniach od 5 do 8 kwietnia br. nauki rekolekcyjne głosił w bydgoskiej parafii ks. mgr Mikołaj Skłodowski. Rozważył w nich słowa Chrystusa „Pokój wam”. Potem zostały wygłoszone trzy nauki stanowe. Rekolekcje zostały zakończone spowiedzią i Komunią świętą.

Załączone zdjęcia świadczą o godnie przeżytych tegorocznych rekolekcjach przez wielu wiernych z parafii bydgoskiej (t.).



Pierwsze rekolekcje wielkopostne w Lęborku

Nowa parafia polskokatolicka pw. Bogurodzicy w Lęborku, woj. Słupsk, starannie przygotowała się do swych pierwszych rekolekcji, licząc na dalszą konsolidację i duchowe umocnienie. Na zaproszenie ks. Kazimierza Doppke, administratora parafii, rekolekcje głosił ks. Mikołaj Skłodowski z Gdyni i ks. dziekan Marian Lewandowski z Gdańska.

Wyznawcy i sympatycy ojczyznanego Kościoła, wielokrotnie zwracali się do Zwierzchnika Kościoła Bpa Tadeusza R. Majewskiego, o utworzenie parafii w Lęborku. Ks. Biskup przybył do starego polskiego grodu nad Lebą w dniu 6 listopada ub.r., dokonując poświęcenia świątyni. Dziś trzonem nowej społeczności parafialnej jest najwierniejsza Polsce rodzima ludność z różnych stron kraju. W ostatnim dniu rekolekcji ze słowami

serdecznego wsparcia duchownego zwrócił się do wiernych dziekan dekanatu pomorskiego, ks. Marian Lewandowski. Były one umocnieniem młodej parafii, która od początku spotykała się z pomówieniami ludzi złej woli. Ks. Dziekan powiedział, że nasza kaplica w Lęborku jest otwarta dla każdego, kto szczerze szuka Boga. O potrzebie utworzenia i aktualnej żywotności parafii świadczy wypełniona po brzegi podczas nabożeństw kaplica. Spotkania rekolekcyjne zakończono śpiewem psalmów, przy akompaniamencie organowo-gitarowym.

Parafia w Lęborku zaprasza do swej kaplicy przy ul. Armii Wojska Polskiego 47. na niedzielne Msze św. o godz. 9.00 i 10.00.

K. PUCKI

Braterskie Spotkania

W 11 numerze „Rodziny” z 11 marca br. w artykule zatytułowanym „Aby byli jedno” — pisałem o ekumenicznym nabożeństwie w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi, które odbyło się w ramach Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

Chwalebnym dowodem tego, że społeczność tej parafii nie traktuje ekumenizmu jako świątecznego garnituru, który zakłada się raz w roku, jest fakt, że w stosunkowo krótkim czasie odbyło się w tej parafii już drugie tegoroczne spotkanie ekumeniczne. W dniu 6 kwietnia br. zostało odprawione tutaj kolejne nabożeństwo ekumeniczne, które zgromadziło przedstawicieli Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej — duchownych i wiernych, a także wyznawców z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Mszę świętą, w intencji Kościoła i zjednoczenia Chrześcijaństwa, celebrował piszący te słowa, a Słowo Boże wygłosił od ołtarza pastor łódzkiej parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Kaznodzieja użył pouczającego porównania procesu Jezusa Chrystusa do procesu, jaki czeka każdego z nas na Sądzie ostatecznym.

Na procesie tym znajdujemy się w roli oskarżonych, których oskarżać będzie szatan, a sądzić będzie Bóg — Sędzia Sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze (tak mówi jedna z głównych prawd wiary). Naszym obrońcą będzie Syn Boży, Jezus Chrystus, a ławnikami będą Aniołowie. Oskarżyciel będzie domagał się dla nas najwyższego wymiaru kary — śmierci! Jednak przez zaślugi Jezusa Chrystusa, dzięki Jego wstawiennictwu jako naszemu obrońcy oraz dzięki obiektywnej, ale opartej na miłości przebacze-

niu ocenie naszego życia przez ławników-Aniołów, Bóg Sędzia wyda wyrok uniewinniający. Stanie się to głównie za przyczyną Jezusa Chrystusa, mocą Jego Krzyża, gdyż „każdy, kto weń wierzy — ten zbawion będzie”, ponieważ wziął On na siebie cały ciężar naszej winy, aby nas odkupić od śmierci wiecznej. Podczas nabożeństwa chór z parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy wykonał kilka pięknych pieśni o tematyce ekumenicznej (wśród których znajdowały się także partie solowe), przygotowanych specjalnie na tę okazję.

Zgodnie z ustaleniami przyjętymi na posiedzeniu Zarządu Łódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, podjęto decyzję o organizowaniu **comiesięcznych nabożeństw ekumenicznych przez cały rok kalendarzowy we wszystkich Kościołach członkowskich PRE.**

Opisane wyżej nabożeństwo w parafii polskokatolickiej w Łodzi, przy ul. Żeromskiego 56, było właśnie jednym z tych, które podaje harmonogram do końca roku. Tak więc w roku bieżącym w Łodzi odbędą się jeszcze nabożeństwa ekumeniczne w następujących Kościołach:

- 4 maja — Starokatolicki Kościół Mariawitów
- 1 czerwca — Kościół Ewangelicko-Augsburski
- 3 sierpnia — Autkefaliczny Kościół Prawosławny
- 7 września — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny
- 5 października — Kościół Polskokatolicki
- 2 listopada — Kościół Ewangelicko-Reformowany
- 7 grudnia — Kościół Chrześcijan Baptystów.

Za taki stosunek do ruchu ekumenicznego, działającego na rzecz zbliżenia podzielonego Chrześcijaństwa, należy wyrazić wielkie uznanie Oddziałowi Polskiej Rady Ekumenicznej w Łodzi.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

O WIELKOŚCI BOGA Psalm 103 Skrócony

Boże! Tyś wielki, Tobie cześć i chwala!
Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała
Ten namiot ręką Ty rozbiłeś Twoją:
Niebo, nad którym wody wisząc stoją,
Chmury Twój powóz, wiatry Twoje cugi,
Burza posłańcem, a pioruny sługi.

Ta ziemia Twoją utwierdzona mocą:
Twoim skinieniem dzień idzie za nocą:
A której służą i światłość i cienie,
Przepaści mgłę jej dały za odzienie.
Skoroś rzekł słowo, a nieba zagrzały,
Pola w dół poszły, a ku górze skały.

Morzu granice wytknąwszy na wieki,
Zróżdami z opok powzbierałeś rzeki,
Tu się zwierzc chłodzi, co na polu żyje:
Tu łoś, tam jeleni upragniony pije;
Tam po gałęziach ptaszęta z rozkoszą
Pienia Ci wdzięczne na przemiany głoszą.

Ty na Twym niebie, o Panie nad pany!
Ronisz na ziemię deszcz nader żądany;
A ona starczy, Twojej łaski syta,
Wszystkiego wszystkim, Stąd trawa obfita
Tuczy bydłęta; stąd dla ludzi ziele;
Stąd siły z chleba; stąd z winy wesele.

Taż wilgoć żywi dęby, sośnie, klony,
I cedr Libanu Twą ręką szczepiony,
Gdzie ptak rozliczny z pisklętami żyje,
Gdzie jeleni buja, gdzie się zając kryje.
Zna swoje pory twarz księżycy blada,
Zna słońce, kiedy wstaje i zapada.

Tu głodne lwiąta wychodzą w potrzebie:
Rycząc, pokarmu żądają od Ciebie.
Powstało słońce: wnet całą gromadą
W swoich się łożach spokojnie pokładą,
Tymczasem człowiek od porannej zorze
Idzie pracować ku wieczornej porze.

Któż to wyliczy, co morze ukrywa?
Twojeć to wszystko, co leci, co pływa.
Otworzysz rękę? wszyscy nasyceni:
Zwrócisz oblicze? Wszyscy zasmuceni.
Ducha im weźmiesz? wniwecz się obróca;
Ducha im natchniesz? do życia powróca.

Niechże Ci odtąd, o rządco Syjonu!
Głos mój i lutnia brzmi moja do zgonu.
Niech złych na ziemi nie postanie noga.
A Ty, ma duszo! chwał wielkiego BOGA,
Który gdy spojrzysz, ziemia drży; i który
Ledwo tknie ręką, z dymem pójdą góry.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁸⁴⁷⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

Rabin — (hebr. rabbi = mistrz) to w przeszłości np. w I w. tytuł uczonych żydowskich jako znawców - Biblii (St. Test.), następnie przewodniczących — sanhedrynu, następnie znawców — Talmudu, i współcześnie w szerszym, nie w ścisłym, znaczeniu pracownik czy urzędnik duchowny, nie kapłan (w sensie wykonywania kultu), wyznaniowej gminy żydowskiej i jej przewodniczący (z wyboru — kahał; w obecnym znaczeniu kahał, hebr. qāhāl = zgromadzenie, jest żydowską gminą wyznaniową, czasem zaś oznacza również tylko kierownictwo, czyli zarząd gminy), jako też oczywiście znawca żydowskiej religii i żydowskiego prawa religijnego. Do głównych jego obowiązków należy: troska o — synagogę i nadzór nad nią, nauczanie religii, wygłaszanie przemówień okolicznościowych i nauk w oparciu o źródła religii żydowskiej — w święta i w soboty, udzielanie ślubów i ogłaszanie ewent. rozwodów, ściąganie opłat (podatków, zwłaszcza tzw. pogłównego), itd. W liczniejszych wyznaniowo gminach wybierano dwóch lub nawet więcej rabinów, wtedy spośród nich z kolei wybiera się pierwszego czy naczelnego dla danej gminy — działają również rabini prowincjonalni, a w niektórych przypadkach są też rabini naczelnicy — na cały dany kraj. Podstawową więzią skupiającą Żydów mieszkających w całym świecie jest religia (→ Żydzi; → cadyk).

Rachunek sumienia — to, zwłaszcza w ascetyce katolickiej, analiza duchowa, myślowa, swojego życia albo np. dokonywana każdego wieczora przy pacierzu, albo przed — spowiedzią od ostatniej ważnej spowiedzi, lub jedna i druga, pod względem popelnienia → grzechów, postępu lub cofnięcia się w zdobywaniu i rozwoju cnót, wyzbywania się więc i grzesznych nałogów, okoliczności, wad, itd. Jest to zarazem jeden z warunków odbycia dobrej spowiedzi świętej.

Racjonalizm — (łac. ratio = rozum; rationalis = rozu-

mowy; rozumny, rozsądny) — to kierunek filozoficzny i jego nazwa, przyznający podstawową i główną rolę w procesie poznania rozumowi, nie zaś empirii czyli doświadczeniu, jak również przeciwstawiający się takim źródłom czy środkom poznania, jak: wiara, autorytet, tradycja, nie mówiąc już o prawdach formułowanych na podstawie np. — Objawienia i wnioskowań teologicznych, czyli na tzw. podstawie irracjonalistycznej (→ irracjonalizm; → dogmatyzm; → fideizm; → woluntaryzm). Racjonalizm, uważający rozum ludzki za jedyny środek a zarazem i źródło poznania prawdy i fałszu, został potępiony przez pap. Piusa IX i pap. Piusa X w wydanych przez nich encyklikach i — Syllabusie (→ Quanta cura), również przez innych papieży i w innych ich enuncjacjach.

Racki (Radzki) Jan — (ur. 1619, zm. 1682) — ks. rzymskokatol., profesor Akademii Krakowskiej, teolog. Napisał m.in. przede wszystkim dwie rozprawy teologiczne: *Quaestio theologica de angelis*. (1679), czyli *O aniołach*; *Quaestio theologica de lumine gloriae...* (1679), czyli *O jasności chwały* (właściwiej: o niebiańskiej jasnej, wielkiej, szczęśliwości, n.).

Rada — to w teologii katolickiej cnota albo sprawność moralna lub też umiejętność wybierania albo i też wskazywania najodpowiedniejszych środków w celu osiągnięcia jakiegoś dobra moralnego, oczywiście również coraz wyższej doskonałości. Są też w ascetyce katolickiej znane rady ewangeliczne, do realizacji których treści zachęca się chcących osiągać właśnie coraz wyższą doskonałość chrześcijańską; rady te, a są nimi ubóstwo dobrowolne, posłuszeństwo dobrowolne i czystość, których praktykowanie zalecał również Pan Jezus. Wyjątkową wartość, wartość bezpośrednio nadprzyrodzoną, mają rady → Ducha Świętego, udzielane jako dary, jako łaski, zwłaszcza w

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Miejsca i osoby święte

Po ucieczce z Egiptu, Mojżesz znalazł schronienie w namiocie swojego teścia koczującego ze stadami po Synaju. Uciekinier zajął się również pasterstwem. Pilnując owiec, Mojżesz miał dość czasu na wspomnienia i rozmyślenia o ponurej doli współbraci uciśnionych w krainie srogiego faraona. Zapewne gorąco prosił Boga o pomoc dla nich. Pewnego dnia, gdy pędził stada na nowe pastwisko, zauważył płonący krzak. Mojżesza zainteresowało to, że krzak płonął silnym ogniem, ale nie spalał się. Biegnie więc szybko, by z bliska popatrzeć na dziwne zjawisko. Nagle słyszy głos: „Mojżeszu nie zbliżaj się! Zdejm obuwie, bo miejsce, na którym stoisz jest święte... Jam jest Bóg ojców twoich: Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Napatrzyłem się na niedolę ludu mojego... zstąpiłem, by go wyrwać z mocy Egiptu”.

Mojżesz zrozumiał, że to sam Bóg przemówił do niego z płomieni ogarniających zielony krzak. Uszanował miejsce, które Bóg uświęcił swoją obecnością. Spisując później prawa dla Izraelitów wyprowadzonych z ziemi egipskiej z domu niewoli, Mojżesz nie zapomni o wyznaczeniu miejsca świętego, którym był przenośny namiot, uważany za mieszkanie Boga. Po przybyciu do Ziemi Obiecanej, miejscem świętym stała się świątynia jerozolimska. Właśnie w obronie tej świątyni zagniewany Jezus wziął bicz w ręce i przepędził z niej handlarzy, wołając: „Dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!”.

Mieli i szanowali miejsca święte poganie. Nasi praojcowie Słowianie poświęcali bogom gaje, uroczyska i szczyty gór. Hindusi do dziś uważają za świętą rzekę Ganges, a mahometanie miasto Mekkę, zwłaszcza znajdujący się tam wielki czarny kamień.

Chrześcijanie otaczają czcią miejsca uświęcone pobytem Zbawiciela, stąd cała Palestyna nazwana została Ziemią świętą. Miejsca święta ma również każda wspólnota parafialna. Są nimi świątynie i cmentarze. Magnesem, który ciągnie do kościoła każdego uczciwego katolika jest sprawa

wowana tam na rozkaz Chrystusa Najświętsza Ofiara Mszy świętej. Sercem każdej świątyni jest stół ofiarny i krzyż przypominający nam wizualnie krwawą Ofiarę Zbawiciela. Religijną czcią otaczamy miejsca spoczynku ciał ludzi zmarłych, czyli cmentarze.

Warto tu wyjaśnić, dlaczego Kościół Polskokatolicki podchodzi z wielką rezerwą i nieufnością do relikwii. Czyni to z podobnych powodów, jakie przyświecają braciom ewangelikom. Pozostałości po Apostołach i przedmiotach uświęconych przez Chrystusa nie mogły przetrwać do naszych czasów, a gdyby nawet przetrwały, skąd pewność, że są prawdziwe? Ktoś obliczył, że gdyby zebrać w jedną belę wszystkie cząstki drewniane czczone jak Drzewo Krzyża Chrystusowego, to starczyłaby ona na zbudowanie kilkuset krzyży o takiej wadze, że z trudem mógłby dźwignąć je jeden człowiek. Ile cząstek może pochodzić z Krzyża uświęconego Krwią Chrystusa? W najlepszym wypadku nie więcej niż 10%! Czy nie lepiej czcić sam znak, a nie materiał?

Krytyczna postawa względem niepewnych relikwii nie oznacza braku czci dla ludzi zmarłych. Nasz Kościół z wielkim pietyzmem odnosi się zwłaszcza do bohaterów narodowych i religijnych. W wielu świątyniach, między innymi w katedrze wrocławskiej, znaj-

dują się specjalne kaplice poświęcone pamięci ofiar zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Widomym znakiem tej czci są trumienki z prochami i ziemią pobraną z obozów zagłady, zwłaszcza z Oświęcimia.

Jeszcze kilka zdań o osobach spełniających święte funkcje. Zwiemy je świętymi nie ze względu na osobistą doskonałość, lecz z tej racji, że stanowią „naczynia wybrane” do sprawowania ofiar. Oczywiście naczynia do świętych obrzędów muszą być bardzo czyste. Jakże też czyste powinny być serca i ręce kapłańskie! Ksiądz Biskup Hodur uczył, że kapłan gorszy się traci prawo do szacunku wiernych. Czcimy kapłanów, podobnie jak ojca czy matkę, a cześć ta objawia się przez troskę o byt i dobre imię duchownego, pozdrowienia w miejscach publicznych, skłon głowy przy spotkaniu itp.

Pamiętajmy, że czci należy osobom poświęconym Bogu nie powinno się ograniczać jedynie do duchownych własnego wyznania. Korona nam z głowy nie spadnie, jeśli ukłonimy się publicznie np. pastrowi. Gest ten będzie równocześnie wyrazem naszego ekumenizmu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (848)

łączności z przyjmowanymi — sakramentami świętymi, szczególnie z sakramentem — bierzmowania i — sakramentem kapłaństwa, zwłaszcza jego pełni, w rozumieniu katolickim, tj. w wyniku przyjęcia godnego prawdziwej sakramentu biskupiej.

Radliński Ignacy — (ur. 1843, zm. 1920) — to jeden z twórców — religioznawstwa (religiologii; niektórzy mówią też — religionistyki), filolog klasyczny, orientalista, racjonalista. Jest autorem kilku prac, w których bardzo krytycznie, wolnomyślnie, negatywnie odnosi się do religii w ogóle, zwłaszcza do chrześcijaństwa. Napisał m.in. następujące książki: *Jezus, Paweł, Spinoza. Rzecz historyczno-społeczna* (1912); *Katolicyzm, modernizm i myśl wolna* (1912).

Radziszewski Idzi Benedykt — (ur. 1871, zm. 1923) — ks. rzymskokatol., wybitny polski uczone i działacz kościelny, rektor Seminarium Duchownego we Włocławku, założyciel w 1909 roku *Ateneum Kapłańskiego* (→ ateneum) we Włocławku, profesor i rektor Akademii Duchownej w Petersburgu (1914—1918), inicjator i główny organizator — Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie (1918) i jego pierwszy aż do swojej śmierci rektor; filozof, teolog, organizator nauki. Jest autorem wielu recenzji, artykułów, drukowanych głównie w *Ateneum Kapłańskim* i książek. Spośród tych pozycji tu należy wymienić następujące: *La religion et l'évolutionisme de Ch. Darwin et H. Spencer* (1900; rozprawa doktorska), czyli *Religia i ewolucjonizm według K. Darwina i H. Spencera*; *Geneza religii w świetle nauki i filozofii* (At. Kapł. i odbitka rozsz. 1911, ss. 213); *Teologia a nauki przyrodnicze* (At. Kapł. i odb. 1910); *Dwie metody w nauce porównawczej religii* (At. Kapł., 1911); *Credo nowożytnego fizjologa* (1913). Opracował też szereg haseł do Encyklopedii pod red. ks. M. Nowodworskiego, jak i ks. Z. Chełmickiego.

Radziwiłł Benedykt Edmund — (ur. 1842, zm. 1895) — ks. rzymskokatol., na kilka lat przed swoją śmiercią wstąpił do zakonu benedyktyńskiego (w Beuron). Był też przez wiele lat (od 1874—1881) posłem do sejmiku pruskiego jako społecznie zaangażowany na rzecz Polaków działacz. Napisał m.in. (pisał po niemiecku): *Die kirchliche Autorität und das moderne Bewusstsein* (Wrocław 1872, ss. 664), czyli *Autorytet kościelny i współczesność*; *Canossa oder Damascus* (1872), czyli tytuł polskiego tłumaczenia: *Do Kanossy czy do Damaszku*. Kwestia żywotna dla Cesarstwa Niemieckiego.

Raemond Fl. — (ur. 1540, zm. 1602) — francuski pisarz-polemista, jakiś czas zwolennik kalwinizmu, wszelako prace jego są już całkowicie rzymskokatolickie, spośród których tu należy wymienić dwie, o charakterze wybitnie polemicznym, a mianowicie: *Erreur populaire de papesse Jeanne* (1588), czyli *Pospolity błąd o papieżycy Joannie*; *L'Antichrist* (1597), czyli *Antychryst*.

Raes A. — (ur. 1794, zm. 1887) — rzymskokatolicki biskup Strasburga, autor dzieła 10-tomowego pt. *Die Konvertiten seit der Reformation* (1867—1880), czyli *Konwertyci od czasów Reformacji*.

Rafacz Józef — (ur. 30.I.1890 r. w Czarnym Dunajcu, rozstrzelany przez hitlerowców 5.VIII.1944 r. w Warszawie) — to wybitny historyk prawa, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zasłużony profesor i dziekan Wydziału Prawa → Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie (1940—1945), autor szeregu dzieł z zakresu historii polskiego prawa.

**SYMPOZJUM
MŁODZIEŻOWE
POLSKO-
ZACHODNIONIEMIECKIE**

W dniu 1 kwietnia br. w młodzieżowym Centrum Ewangelickich Wisła-Jawornik zakończyło tygodniowe obrady sympozjum młodzieżowe polsko-zachodnioniemieckie, organizowane przez Polską Radę Ekumeniczną i Arbeitsgemeinschaft der Evangelischen Jugend Republik Federalnej Niemiec.

Ze strony polskiej uczestniczyli działacze Komisji Młodzieży Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Tematem obrad były sprawy związane z recepcją dokumentów VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów i informacja o pokojowych inicjatywach organizacji młodzieżowych w Republice Federalnej Niemiec na rzecz odprężenia i utrwalenia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim.

Delegacja AEJ złożyła wizytę w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, została przyjęta przez Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej i zapoznała się z pracą Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim.

**SYNOD GENERALNY
KOŚCIOŁA
ANGLIKAŃSKIEGO**

Synod zakończył się wnioskiem arcybpa Canterbury dra Roberta Runcie, aby powierzyć specjalnej komisji ekspertów zadanie opracowania uproszczonej procedury, która w ściśle określonych przypadkach, umożliwiałaby rozwiedzionym ponowne zawarcie małżeństwa w Kościele. W końcowym głosowaniu wniosek przyjęto 295 głosami, przy 130 głosach przeciwnych. Według projektu, biskup miałby prawo udzielania lub odmowy zezwolenia na ponowne małżeństwo, na terenie własnej diecezji, po zasięgnięciu opinii miejscowego proboszcza. W bardziej skomplikowanych przypadkach biskup będzie mógł zasięgnąć rady powołanej w tym celu komisji diecezjalnej. Zainteresowani będą mieli prawo odwołania się od decyzji negatywnej. Zamykając obrady na powyższy temat, arcybp Runcie oświadczył: „Zywiłem zawsze nadzieję, że naszą wzniosłą doktrynę, która traktuje małżeństwo jako związek trwały, na całe życie, będziemy mogli połączyć z ufną wspaniałomyślnością wobec tych, których małżeństwo zostało zburzone na zawsze”.

**ZGON KS.
KARLA IMMERA**

W Düsseldorfie zmarł niedawno w wieku 67 lat były prezes Kościoła ewangelickiego Nadrenii — ks. Karl Immer. Kościołem nadreńskim kierował on w latach 1971—1981. Uchodził za jedną z najwybitniejszych postaci ewangelicyzmu zachodnioniemieckiego. W sposób szczególnie angażował się na rzecz



Wnętrze starokatolickiej katedry w Utrechcie

pojednania swoich rodaków z mieszkańcami krajów Europy Wschodniej, w tym także z Polakami. Kilkakrotnie odwiedzał nasz kraj na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej.

**WIZYTA Z PROGRAMU
PRAW CZŁOWIEKA**

Dwaj przedstawiciele Programu Praw Człowieka, realizowanego przez Konferencję Kościołów Europejskich i krajowe rady Kościołów w USA i Kanadzie, Christa Lewek i Theo Tschuy, przebywali niedawno w Polsce. Prowadzili oni rozmowy w Polskiej Radzie Ekumenicznej, złożyli wizytę kierownikowi Urzędu do Spraw Wyznań min. Adamowi Łopacie oraz zostali przyjęci w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Była to pierwsza wizyta przedstawicieli tego programu w naszym kraju.

**BISKUP KALDY
W GENEWIE**

Podczas posiedzenia Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Luteranckiej w Genewie, w połowie stycznia br., ks. biskup Zalton Kaldy złożył sprawozdanie o stanie przygotowań do VII Ogólnego Zgromadzenia w Budapeszcie (od 22 lipca do 5 sierpnia br.). Dotąd 112 parafii zgłosiło swą gotowość do przyjęcia kaznodziejów z zagranicy. Na nabożeństwo inauguracyjne na stadionie przybędzie 10 000 luteran ze wszystkich parafii węgierskich. Komunia Św.



Wnętrze anglikańskiej katedry w Canterbury

udzielana będzie podczas tego nabożeństwa przy 62 ołtarzach ze specjalnie sporządzonych na ten cel ceramicznych kielichów i pater, które na pamiątkę tego wydarzenia będą następnie ofiarowane zborom węgierskim.

**BIBLIA
W 1785 JĘZYKACH**

Do tej pory przetłumaczono całą Biblię lub jej części tylko na 1785 spośród ok. 3000 języków na całym świecie. W r. 1983 ukazały się teksty Pisma Świętego po raz pierwszy w 4 kolejnych językach. Cała Biblia była w ub. r. przetłumaczona na 283 języki, a Nowy Testament na dalsze 572 języki.

**KONSULTACJE
ORGANIZACJI
POKOJOWYCH**

W Dreźnie w NRD odbyły się 2-dniowe konsultacje chrześcijańskich organizacji pokojowych: „Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej” z Pragi i „Berlińskiej Konferencji Katolików”. W czasie konsultacji jednomyślnie wyrażono potrzebę dalszego umacniania światowego ruchu pokojowego i jego pełnej integracji w obliczu aktualnego zagrożenia pokoju na świecie.

**WYDAWNICTWO
NA TEMAT
UNII BRZESKIEJ**

Moskiewski patriarchat wydał z błogosławieństwem patriarchy Pimena w językach rosyjskim, ukraińskim i angielskim książkę będącą zbiorem dokumentów nt. tzw.

Lwowskiego Soboru Cerkiewnego z 1946 r., na którym zdecydowano o likwidacji unii brzeskiej z 1596 r. i wcielaniu Kościoła grecko-katolickiego na Zachodniej Ukrainie do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.

K O Ś C I O Ł A

Spoleczno-religijny
portret wybitnych Polaków

Na prośbę naszych czytelników
rozpoczynamy dziś prezentację
sylwetek wybitnych Polaków,
przedstawicieli naszej literatury
i myśli społecznej, z podkreśle-
niem ich postawy religijnej.



„Do Boga mego...” O TWÓRCZOŚCI RELIGIJNEJ MARII KONOPNICKIEJ

Zaczelismy prezentację Marii Konopnickiej od jej twórczości dla dzieci, z okazji niedawnego Dnia Dziecka. Dziś chcielibyśmy przedstawić Państwu jej twórczość religijną. Choć bowiem ona sama we wczesnym okresie swej twórczości pisała w wierszu *Na Wawelu* że „Milczenie tylko godnym jest Boga”, w życiu swym często przywoływała Stwórcę, zarówno w lirykach modlitewnych, jak i w innych utworach — np. jej poemat *Pan Balcer w Brazylii* rozpoczyna się od przeżegnania wyruszającego w drogę bohatera.

W czasie swej podróży włoskiej Konopnicka opiewała różne postaci madonn mistrzów odrodzenia, przedstawiając motyw macierzyńskiej miłości Marii do Zbawiciela.

W roku 1911, po śmierci poetki, odnaleziony został tekst jej do mszy św. Były to wiersze pod poszczególne modlitwy mszy św.

Prawdziwą pobożnością, poddaniem się woli Stwórcy był też *Psalterz dziecka*, zbiór drobnych, pełnych prostoty i dziecięcego wdzięku liryk modlitewnych dla dzieci.

Maria Konopnicka była mistrzynią formy, muzyczności utworu, i dlatego jej wiersze, wykorzystujące też treści i formy motywów ludowych, tak bardzo są nam bliskie, tak zapadają w pamięć i serce.

*Do Boga mego, jak do żywej wody,
Spragniony biegnę w czas błogiej pogody,
Do Boga mego i do Zbawiciela,
Co młodość moją duchem uwesela.*

*Do Boga mego, do Jego ołtarzy,
Jak gołębicą, dusza się ma waży.
Od rzesz nieświętych jedyna mi droga
Do mego Boga!*

*O Panie! Ty po burzy dajesz tęczę światom,
Ty podnosisz kielichy pochylonym kwiatom,
Rozwijasz skrzydła ptasząt i ostatnią chmurę
W rozjaśnionego słońca przystrajasz purpurę...*

*Do jutra cicha wioska ochłonie z przestrachu:
Ktoś wesprze zgiętą jabłoń, ktoś krokwie na dachu,
I zanim młoda jutrznia z wschodu się wynurzy,
Szczęśliwi wsi mieszkańcy zapomną o burzy.*

Maria Konopnicka w Ameryce

Kult poetki w Polonii Amerykańskiej rozwinął się i trwa dzięki Związkowi Polek w Ameryce, który powstał w 1898 r. Związek od zarania interesował się twórczością genialnej rodaczki, utrzymując z nią żywą korespondencję; nadano nawet Marii Konopnickiej honorowe członkostwo Związku. W roku 1910 powstał projekt zaproszenia Marii Konopnickiej do Ameryki Północnej, bardzo życzliwie przyjęty przez poetkę. Niestety, realizację przerwała jej śmierć. Związek Polek w Ameryce ufundował Marii Konopnickiej grobowiec na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, wiele też zespołów tego Związku przyjęło jej imię.

Również Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i w Kanadzie szczególnie wysoko ceni patriotyzm i religijność Marii Konopnickiej, promieniując z jej utworów, np. z *Roty*. Wiele towarzystw istniejących w Polskim Narodowym Kościele Katolickim nosi imię tej poetki i Polki.

Tak więc postać Marii Konopnickiej i żywa o niej pamięć wciąż wiąże Polki i Polaków mieszkających w Ameryce Północnej z ojczystym krajem.

*O Panie! Ty konieczne żywiołów niesnaski
Z oblicza ziemi ścierasz prawicą swej laski
I nie zostawiasz śladu kłęski albo troski
W przejrzystych sferach ciszy, gdzie masz tron
ojcowski.*

*Ach, czemuż w piersi ludzkiej, rozbitej od gromu,
zamiast ciszy i tęczy jasnego pierścienia,
Pozwalasz, aby grzmiały glucho, po kryjomu
Echa burzy duchowej, trujące wspomnienia?*

*... O Utajony na krzyżu, o Chryste!
Najlichszej muszce naznaczysz ochronę
I ptaki wracasz na drzewa ojczyste,
A nasze gniazda zburzone?*

*O Utajony na krzyżu, o Panie!
Mróweczkę strzeżesz w mrówczanym jej gmachu
I liszce w norze obierasz mieszkanie,
A nasze głowy bez dachu?*

O Utajony na niebie i ziemi!
Ty wiosną domki budujesz ślimacze...
Myż tylko sami, pomiędzy wszystkimi,
Mamy być wieczni tulacze?...

O podniesiony na krzyżu, o Chryste,
Wyciągnij ku nam przebite ramiona!
Gdy duch w ciemnościach omdlewa i kona,
Ty nad nim rozpal swe światło wieczyste!

O podniesiony na krzyżu, o Panie!
Z otchłani wieków wołamy ku Tobie.
Ty zbaw swe wiernie, a nawiedź je w grobie
I ducha ożyw, i daj zmartwychwstanie!

Jeśli obraził, jeśli Cię zasmucił,
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie,
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,
Ojczyźnie mój w niebie!

Dziecko ja Twoje! Choć słabe, niekarne,
Choć się z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,
Przebacz mi, Boże!

Obmyj mą duszę, wróć mi serce wolne,
Niech Ci znów śpiewam pieśń chwały radosną,
Niech będę czysty, jak te lilie polne,
Co w niebo rosną!

Otrząśnij skrzydła Twojego anioła
Z ziemskiego pyłu i z ziemskich dróg błota,
I niech mu znowu zabłyśnie u czoła
Gwiazda Twa złota!



O, bądź miłościw, i na małą chwilę
Zakryj mnie dłonią, jak ptaka bez pierza!
Niech odrobiną prawdy się posilę,
Niechaj dokończę mojego pacierza,
Niech kwiat zasiany wszędzie na mogile,
Niechaj posłucha, jak serce uderza,
Niechaj lot wezmę przez okrąg słoneczny...
Ty możesz czekać! Ty, Ty jesteś wieczny!

Za jedno Ciebie błogosławię, Panie,
Ześ z gwiazd dał miśłom łożę i posłanie
I że kołyszysz je aż do rozświtu
W miesięcznych blaskach Twojego błękitu...
Za balsam ciszy, na ziemię wylany,
Za mrok, co więźniom zakrywa kajdany,
Za sen nędzarza o braterstwa chlebie,
Za zapomnienie — błogosławię Ciebie!

W mądrość przedwieczną, która światy tworzy,
Słońca zapala, sieje blaski zorzy,
Morza napelnia i gwiazd drogi strzeże,
W Boga i Ojca wszechistnienia wierzę!

W miłość najwyższą, co wzgardziła niebem,
Z ludźmi się dzieląc gorzkim życia chlebem,
W miłość, co krew swą dała nam w ofierze,
W zbawcę ludzkości, w krzyż Chrystusa — wierzę!

W serc czystych twórcę i Pocieszyciela,
W światło, co wieki i ludy obdziela,
W bóstwa z człowiekiem wieczyste przymierze,
W Ducha Świętego, w Tróję Świętą — wierzę!

Wiarą tą znaczę pierś i czoło moje,
O, spraw to, Panie, niech przy niej dostoję,
Ukarz, gdy lud Twój zasłuży na karę,
Lecz nam pozostaw ojców naszych wiarę!

Jeśli, o Boże, za mało dla ziemi
Chodzić w jednego z słońc Twoich rozświecie,
Zapał nam drugie! Niech skrzydły czarnemi
Ciemność nie chwyta tych, co są drzącemi
I w zmierschach idą przez życie.

A cóż Ci światło? Czyż na Twe skinienie
Zórz tulipany nie błysną polarne?
Czyż się nie zwiną księżyców pierścienie?
Czy sto słońc nowych nie rzuci się w cienie,
By groby oświecić czarne?

A cóż Ci światło? Czyż Twój duch nie może
Wzbudzić przyszłości jasnego wieszczbiarza,
Co wschodzi ludom, jak wodze dnia, zorze,
I jak pochodnie prowadzi je boże
Do idealów ołtarza?

A cóż Ci światło? Czyż tęczę Twoich luny
Nie grają w chmurach? Czyż większym jest cudem
Zapalać w ciszy czerwone pioruny
I harf powietrznych, splekanych rwać struny —
Czy jasność wzbudzić nad ludem?



Z cyklu:
Opowieści
o dawnych
gdańszczanach

BIBLIOFILE

Gdańsk był w XVII wieku ważnym ośrodkiem produkcji książek, handlu księgarskiego i miejscem tworzenia księgozbiorów publicznych oraz prywatnych. Książki wśród mieszczaństwa gdańskiego były rozpowszechnione i nie tylko znaleźć je było można w domach patrycjuszowskich; także warstwy uboższe mogły poszczycić się posiadaniem książek, przeważnie o tematyce religijnej. Zamiłowania bibliofilskie gdańszczan wynikały zarówno z ich pasji kolekcjonerskich, jak i potrzeby pogłębiania wiedzy.

Od roku 1596 działała w Gdańsku Biblioteka Rady Miejskiej, zapoczątkowana darowizną Włocha dożywającego swych dni nad Motławą, markiza Bonifacio Giovanni Bernardino Orri, humanisty, który musiał opuścić rodzinny kraj oskarżony przed inkwizycją o czytanie dzieł autorów reformacyjnych. Długie lata spędził w ciągłych podróżach. Ostatnia z nich, z Anglii do Polski, zakończyła się rozbięciem statku w porcie gdańskim w 1591 roku. Gdańszczanie wyratowali ośleptego w czasie podróży markiza wraz z częścią jego księgozbioru. Pozbawiony środków do życia otrzymał od Rady Miejskiej dożywocie i mieszkanie w zamian za przekazanie książek, które stały się załącznikiem Biblioteki Rady Miejskiej w Gdańsku. Pierwszym bibliotekarzem był Daniel Asaricus (ok. 1560—1606), bibliofil, księgarz i profesor języków obcych w Gimnazjum Akademickim, zarazem kantor przy kościele Św. Trójcy. Asaricus uporządkował księgozbiór i spisał pierwsze inwentarze. Obowiązki bibliotekarza pełnił do końca życia, przy równoczesnym prowadzeniu małej księgarni w mieście.

Przed rokiem 1596 istniały w Gdańsku już biblioteki przy kościołach, rozwijające się dzięki prywatnym fundacjom. Gdańskie oficyny drukarskie słynęły na całą Europę z cymeliów i edytorskich rarytasów. Nie pozostało to bez wpływu na księgozbiory prywatne. Światli mieszczaństwo mieli ambicję posiadania własnych ksiąg i pasję zbieracze zataczały szerokie kręgi.

Na podstawie zachowanych katalogów, ogłoszeń o aukcjach i ekslibrisów można stwierdzić, że biblioteki prywatne były w XVII i XVIII-wiecznym Gdańsku częstym zjawiskiem. Przeważająca większość patrycjatu gromadziła księgi dla wzbogacenia swojej wiedzy i z powodu umiłowania nau-



Ornamentalna karta tytułowa,
Mikołaj Rej „Postylla” 1557

ki, niektórzy nabywali je w hołdzie dla autora czy oficyny, ale zdarzali się też tacy, dla których miało wartość dzieło sztuki edytorskiej. Rarytasy drukarskie znaleźć można było w wielu patrycjuszowskich domach.

Niebagatelny księgozbiór posiadał Adrian Engelke (1605—1661), prawnik i rajca, sprawujący funkcję protobibliotekarza. Zasłużył się sporządzeniem w latach 1655—1661 pierwszego katalogu rzeczowego Biblioteki Rady Miejskiej. Książki sklasyfikował w dwunastu działach rzeczowych, a numerację określił według każdego działu i formatu. Umierając, własny księgozbiór liczący ok. 1500 woluminów, zapisał miastu. Biblioteka Rady Miejskiej powiększała swe zbiory dzięki nabytkom z przeznaczonych na to funduszy oraz z licznych darowizn. Długi rejestr nazwisk ofiarodawców dowodzi, że gdańszczanie doceniali rolę książek.

Wiele cennych manuskryptów, inkunabułów i książek zakupiono, np. jedną z pierwszych transakcji między Radą Miejską a spadkobiercami było nabycie biblioteki Aleksandra Glasera (1534—1594), kaznodziei ewangelickiego u Św. Barbary. Sądząc z zainteresowań pastora, który skonstruował zegar słoneczny na ścianie Ratusza Głównego, zbiory jego miały na pewno wszechstronny charakter.

Książki przywozili do Gdańska wracający z zagranicznych uniwersytetów studenci, stąd mnogość obcojęzycznych wydawnictw. Każdy z kończących studia za punkt honoru stawiał sobie posiadanie ksiąg z zakresu reprezentowanej dziedziny i pochodzącej spod pióra szanownego czy umiłowanego mistrza. Tym sposobem znalazło się w gdańskich bibliotekach mnóstwo dzieł oficyn niemieckich, angielskich, francuskich, włoskich, holenderskich i nawet hiszpańskich, a w niektórych szafach naukowców leżały dzieła hebrajskie i arabskie. Również i tematyka zbiorów była urozmaicona, chociaż przeważały dzieła poważne, humanistyczne, teologiczne, prawnicze, przyrodnicze i medyczne, zdarzały się książki z zakresu wąskich specjalności, jak optyka, astronomia, mechanika.

Ciekawą bibliotekę w XVII i XVIII wieku posiadała rodzina Schmiedenów, bogatych kupców. Burmistrz Nataniel (1601—1668) i jego syn, też burmistrz, Jan Ernest (1626—1707) protektor uczonych, ten sam, którego zaślubiny w 1655 roku Marcin Gremboszewski uczcił muzycznym epitalamium, zbierał książki naukowe. Kiedy Jan Ernest został protobibliotekarzem, zajął się zaniedbanym księgozbiorem znajdującym się w kaplicy Wszystkich Świętych w kościele Mariackim, pamiętnej z fundacji Katarzyny Maydeburgowej. Księgi uporządkowano, uwolniono od łańcuchów i ustawiono w szafach. Ponadto burmistrz-bibliofil zainicjował ogłoszenie pierwszego regulaminu bibliotecznego.

W bibliotece przy kościele Marii Panny, którą uporządkował Jan Ernest Schmieden, został po latach bibliotekarzem Nataniel Ferber (1659—1727), potomek sławnego i władczego rodu. Do zasług swoich antenatów dla Gdańska dołożył własną cegiełkę — opracował katalog biblioteczny wspólny dla manuskryptów i druków.

Księgozbiory przechodziły często z pokolenia na pokolenie, i jeśli z różnych losowych przyczyn nie zostały wystawione na aukcji lub licytacji, cieszyły kilka generacji. Do takich bibliotek zalicza się księgozbiór, Gralathów, Daniela Gralath (1708—1767), znany naukowiec i burmistrz, szczylił się bogatą zbiorom dzieł filozoficznych, prawniczych, matematycznych, medycznych i z zakresu historii sztuki, skomasowanym z książkami teścia, Jakuba Teodora Kleina (1685—1759), oznaczonym ekslibrisem. Jakub Teodor zaś odziedziczył bibliotekę po ojcu swej drugiej żony, pastora Schützu. Księgozbiór, powiększony o ryciny i mapy, przeszedł z czasem na Daniela Gralatha-juniora (1739—1809), potem na jego bratanka, Karola Stanisława, tworząc rodzinny łańcuch spadkobierców. W 1868 roku, po śmierci Karola Stanisława, bibliotekę zakupiły władze miejskie i włączyły do swych zbiorów.

Największą prywatną biblioteką w Gdańsku w XVIII wieku i jedną z największych w Polsce był księgozbiór Rosenbergow. Henryk Rosenberg (1711—1794), podszynek, tajny radca królewski, syn Albrechta syndyka, który w 1710 witał mową przybyłego do Gdańska Augusta II Mocnego, odziedziczył dużą zbiornicę, którą powiększył do 22 500 tomów. Była to, na owe czasy, olbrzymia liczba książek skupionych w reku jednej rodziny. We własnej kamienicy przy Długim Targu 3, Henryk Rosenberg urządził wygodną i okazałą salę, w której prezentował swe zbiory odwiedzającym go osobistościom i miłośnikom czytelnictwa. W kolekcji Rosenbergow znajdowały się unikalne księgi przyrodnicze, np. dzieło o florze japońskiej, ponadto cenne numizmaty, sztzychy, medale i dzieła sztuki. Życie najwspanialszego gdańskiego bibliofila, nade wszystko miłującego księgi, przypadło na okres powolnego upadku państwa polskiego i zarazem Gdańska. Powiązany z dworem królewskim Rosenberg wiedział o zbierających się chmurach nad Rzeczpospolitą i rodzinnym miastem, i kto wie, czy w zaciszu swojej biblioteki nie szukał wytchnienia po trudach piastowanego urzędu? Był świadkiem upadku Polski i zmarł w 1794 r., gdy Rzeczpospolita ostatecznie rozdzielała trzy mocarstwa. Po jego zgonie księgozbiór sprzedano na licytacji i znaczną jego część nabył sławny kolekcjoner gdański, Jan Uphagen. Biblioteka Uphagena liczyła 20 000 tomów. I ona także po śmierci właściciela znalazła się w pochłaniającej wszystkie książki Bibliotece Miejskiej.

Księgozbiory gdańskie wydatnie przyczyniły się do podniesienia poziomu intelektualnego mieszczaństwa. W dużej mierze zachowane po dziś dzień w obecnej Bibliotece Polskiej Akademii Nauk świadczą o wysokiej kulturze i prawdziwym umiłowaniu książek przez dawnych gdańszczan.

GABRIELA DANIELEWICZ

Dzieje cywilizacji (18)



Signifer, rzymski chorąży ze skórą lwa narzuconą na zbroję.

data, okres	lokalizacja	fakty, wydarzenia
	Rzym	Apulejusz z Madaury, filozof, retor i pisarz rzymski. Interesował się też kultami tajemnymi i magią wschodnią. Największą popularność zawdzięcza jedynej zachowanej w całości powieści rzymskiej <i>Metamorfozy albo Złoty Osioł</i> , w której, oprócz głównego wątku przygód zamienionego w osła Lucjusza — opowieść o Amorze i Psyche.
193—211	Rzym	Rzady Septymiusza Sewera. Prowadził politykę anty-senatorską, pozbawił pretorianów przywilejów, opierając się wyłącznie na armii. Po wojnach 195—197 pokonał Partów i przyłączył rozszerzoną prowincję Mezopotamie. Zmarł podczas wyprawy przeciwko plemionom szkockim.
204—269	Rzym	Plotyn, filozof grecki, twórca neoplatonizmu, idealistycznego systemu filozoficznego, opartego na nauce Platona. Nauka Plotyna jest jakby syntezą wszystkich dotychczasowych systemów idealistycznych.
211—217	Rzym	Rzady Aureliusza Antoniusza Karakalli, syna Septymiusza Sewera, i jego brata, Septymiusza Gety, zamordowanego na rozkaz Karakalli w 212 r. W czasie jego rządów — liczne kampanie w Germanii i Azji Mniejszej, wzmożona inflacja w imperium, wydanie edyktu „constitutio antoniniana”, o prawie obywatelstwa rzymskiego dla wszystkich prawie wolnych obywateli. Zakończył budowę wspólnych term (tzw. term Karakalli, których ruiny przetrwały). Okrutny i podejrzliwy, zginął zamordowany przez prefekta gwardii.
212	Rzym	Edykt Karakalli (constitutio antoniniana) o nadaniu obywatelstwa rzymskiego wszystkim mieszkańcom imperium. Daleką konsekwencją tego edyktu był rozkwit prowincji rzymskich ze stopniową utratą znaczenia i wyludnieniem Italii.
218—222	Rzym	Rzady Heliogabala, pochodzącego z Syrii, kapłana boga Baala. Słynął z okrucieństwa i rozpusty. Zginął zamordowany przez pretorianów w wieku lat 18.
222—235	Rzym	Rzady Aleksandra Sewera. Władca mądry i sprawiedliwy, za jego czasów ustały prześladowania chrześcijan. Z królem perskim Artakserksesem prowadził zwycięską wojnę o Mezopotamię. Padł ofiarą spisku późniejszego cesarza Maksymianusa.
2. III	Germania	Pojawia się pismo runiczne. Runy — pismo alfabetyczne, utworzone głównie na podstawie greki i łaciny, używane przez plemiona germańskie. Przetrwalo najdłużej w Skandynawii (do XIV w.).
w. II—III	Indie	Powstanie <i>Mahabharaty</i> , wielkiej epopei indyjskiej napisanej w sanskrycie (tworzona fragmentami od IV w. p.n.e.). Główny jej wątek — walki o tron między zwalczającymi się plemionami.
III w.	Germania	Słowianie zajmują wschodnie kresy Germanii.
235—koniec III w.n.e.	Rzym	Rzady cesarzy wojskowych. Około 30 cesarzy, poczynając od Maksymianusa Traka wyniesionych zostało przez wojsko dzięki swym waleom wojskowym. Rządy ich nie miały więc podstaw prawnych, choć talent uchronił państwo przed zalewem wrogów. Panowanie ich stworzyło okazje do buntów i separatyzmu w prowincjach (napływ Persów, przekroczenie Dunaju przez Gotów, napór Franków, Germanów).
235—238	Rzym	Rządy Maksymianusa Traka
243	Świat azjatycki	Korea zdobywa niepodległość.
249	Rzym	Prześladowanie i męczeństwo św. Cypriana, biskupa Kartaginy.

Z dawnych wypraw odkrywczych: jaka była pierwsza wyprawa?

Zbliżają się wakacje, z nimi podróże, wyprawy, poszukiwania przygód. Dziś jest to już proste, może nawet za proste, ale też chyba i o prawdziwe przygody dziś trudniej we współczesnym zatłoczonym świecie. Sięgnijmy więc może w przeszłość — bardzo daleką. Czy wiadomo, jaka była pierwsza w historii wyprawa odkrywcza?

Nie można na to pytanie odpowiedzieć z pełnym przekonaniem o słuszności odpowiedzi, sięgamy bowiem tak odległych czasów, że nasi przodkowie, przemierzając odległe obszary w poszukiwaniu żywności i dogodniejszych warunków życia nie zostawili nam żadnych na ten temat informacji. Zresztą — może tylko te informacje do nas nie dotarły... Spróbujmy zatem powiedzieć kilka słów o najwcześniejszej wielkiej wyprawie, jaką zanotowano w kronikach historycznych.

Pomocny okaże się nam tutaj historyk i geograf starożytnej Grecji. Herodot. W jego dziełach znaleźć można wzmiankę o wyprawie, którą zorganizował egipski faraon Nehao, panujący od 610 do 594 r. p.n.e. Nehao zdecydował się powierzyć wyprawę najlepszemu żeglarzom ówczesnym — Fenicjanom. Dał im zadanie popłynięcia Morzem Czerwonym na południe i powrotu do Egiptu od zachodu, przez Morze Śródziemne. Jeden rzut oka na mapę mówi, że faraon wiedział, a w każdym razie wierzył, że można Libię (jak wówczas nazywano Afrykę) opłynąć dookoła, że ze wszystkich stron oblana jest ona morzem. Opierał swą wiedzę na licznych wcześniejszych podróżach Fenicjan i Egipcjan, znanych, lecz nie zanotowanych w kronikach historycznych. Wiedział też, jakie są możliwości żeglarzy fenickich, którzy już kilka wieków wcześniej potrafili przepłynąć Morze Śródziemne.

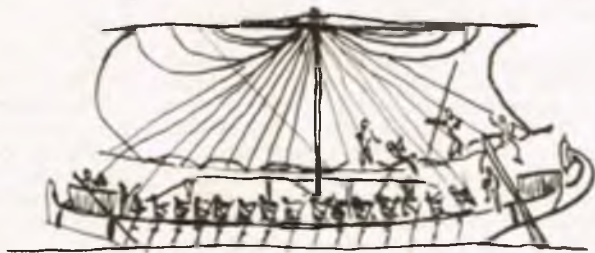
Jak wynika z zapisków Herodota, ta wyprawa dookoła Afryki trwała trzy lata — i zakończyła się sukcesem. Oczywiście, nie były to lata nieustannej żeglugi. Gdy kończyły się zapasy żywności — żeglarze schodzili na ląd i przemieniali się w rolników: zasiewali zboże i po zbiorach ruszali w dalszą drogę. W ten sposób opłynęli całą Afrykę.

Wielu współczesnych uczonych nie dowierza, że wyprawa ta rzeczywiście miała miejsce, inne bowiem źródła historyczne nie dają o niej żadnej wzmianki. Wiadomo jednak z drugiej strony, że przez blisko dwie trzecie drogi fenicki żeglarze mieli korzystne wiatry i prądy morskie, jeśli więc nawet weźmiemy pod uwagę powolne posuwanie się tylko o wiosłach i przerwy w podróży na zajęcia rolnicze — okaże się, że jest możliwe przebycie w ciągu trzech lat tych 30 000 km. drogi morskiej.

Zresztą w to, że ta wyprawa rzeczywiście się odbyła, nie bardzo wierzył sam autor wzmianki o niej, Herodot. Miał on bowiem pewne wątpliwości do relacji niektórych jej uczestników, owych fenickich żeglarzy na egipskiej służbie. Twierdzili oni bowiem między innymi, że przez pewien czas w trakcie tej długiej podróży mieli w południe słońce z prawej strony. To właśnie Herodot uważa za czysty wymysł, bowiem jego zdaniem — w świetle ówczesnej wiedzy o świecie — takie zjawisko było niemożliwe. Dziś natomiast odwrotnie: stanowi ono potwierdzenie faktu, że wyprawa ta rzeczywiście mogła mieć miejsce. Przecież żeglarze płynęli znaczną część drogi na południe od równika, a więc opływając południowe wybrzeże Afryki nie tylko mogli, ale musieli mieć słońce w zenicie po prawej ręce.

Dziś, jak wspomnieliśmy, o takich wyprawach możemy już tylko czytać. Trochę szkoda, więc jeśli gdzieś, na szlaku wędrówek kajakowych czy rowerowych uda nam się znaleźć jakieś miejsce zapomniane przez człowieka — chrońmy je. Niech jak najdłużej pozostanie oazą i miejscem odkryć dla następnych podróżników.

ed



Statek egipski z okresu panowania królowej Hatszepsut (ok. 1500 r. p.n.e.)



SZKICE O BAJCE POLSKIEJ (2)

Początki polskiej bajki poetyckiej związane są z osobą Mikołaja Reja. „Zwierzyńiec” i „Figliki”, to zbiór bajek i utworów bajkopodobnych oraz tzw. facecji. „Zwierzyńiec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane” zawiera kilkaset osmowierszowych utworów, w których autor daje krótkie charakterystyki sławnych postaci z czasów starożytnych i nowożytnych. Dalej prezentuje wybitnych magnatów i przedstawicieli szlachty, rodzinę królewską, przechodząc stopniowo do niższych w hierarchii stanów i urzędów. Nie szczędzi przy tym uwag i przypomina o obowiązkach. Zbiór zamykają epigramy dotyczące życia codziennego, przeplatane zrecznie bajkami. Niektóre z nich stanowią zapowiedź bajki filozoficznej.

O ile bajki ze „Zwierzyńca” obrazowały moralne aspekty ludzkiej egzystencji, a ich przeznaczenie było wyraźnie dydaktyczne, o tyle „Figliki”, będące zbiorem krótkich fraszek i facecji służyły zabawie. Swobodne wypowiedziane dowcipnych uwag na temat otaczających zjawisk, humorystyczny opis ludzi i wydarzeń, z których autor wysuwa uniwersalną naukę moralną, nie zakłócają w niczym krotkochwili. Podobnie nastrój zabawy nie wpływa ujemnie na dydaktyczny charakter utworu.

W „Figlikach” jest Rej niewątpliwie mistrzem swego rzemiosła. Wrodzone poczucie humoru, wyobraźnia, a także bezbłędne wyciszenie nastroju wiersza pozwoliły mu zastosować w dialogach odpowiednią stylizację językową. Dzięki niej poza poglądami różnicuje bohaterów Reja temperament. Indywidualizacja języka wyraża się również w zwrotach o charakterze ekspresywnym oraz onomatopeicznym grze słów.

Swoją bogatą spuściznę literacką uwiaryczył Rej słynnym „Zwierciadłem”, będącym niejako zbiorem zasad życia szlacheckiego, zwłaszcza w jednej z części utworu — „Żywocie człowieka poczciwego”. Na uwagę zasługuje także „Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem”, obrazująca konflikty epoki przy pomocy typowych przedstawicieli ówczesnych klas społecznych.

Epigramatyczna, krótka forma „Figlików” operujących bardziej dowcipną ripostą niż precyzyjnie obmyślonym morałem, przyjęła się na tyle, że zapoczątkowała tendencję skracania bajki. Mistrzem okazał się Szymon Szymonowicz, autor cyklu bajkopodobnych fraszek nagrobkowych o zwierzętach. Mowa o „Nagrobkach zbieranej drużyny” łączących elementy epigramu humanistycznego z tradycyjnymi motywami bajek Ezopa. Epitafia zwierzęce pozbawione cech komicznych, miały w przeciwieństwie do innych utworów bajkopodobnych, powstałych w dobie Renesansu, charakter wyłącznie literacki.

Niezależnie od krótkiej bajki epigramatycznej rozwijała się bajka narracyjna. Przedstawiciele swoich miała w osobach Bartosza Paprockiego, Sebastiana Klonowica oraz Marcina Błażewskiego.

Pierwszy z nich znany jako autor „Kola rycerskiego” a także „Gniazda cnoty” i „Herbów rycerstwa polskiego” bohaterami bajek czyni nawet egzotyczne potwory a niekiedy i elementy przestrzeni kosmicznej. Poza tym bajki Paprockiego wyróżniają dygresje satyryczne, mające

odniesienie do aktualnej mu rzeczywistości.

Wybitnie moralizatorski charakter bajek Paprockiego, często skierowanych do określonego czytelnika, wyraża się w formie bezpośredniego apelu, aby zaś dodać swym pouczeniom powagi, powołuje się na autorytety tej miary co Arystoteles, Cyzero, Ojcowie Kościoła. Są więc bajki Paprockiego w jakimś sensie świeckim „kodeksem moralności chrześcijańskiej”, a sam autor jej orędownikiem i propagatorem.

Sebastian Klonowicz, drugi z przedstawicieli renesansowej bajki narracyjnej, pisał po polsku i po łacinie. Z utworów polskich najbardziej znane to „Flis” i „Worek Judaszów”. Czerpanie z rodzimych podań ludowych, motywy pracy i obyczajów wieśniaków, a także piękno ziemi ruskiej, tworzą szczególny charakter twórczości tego autora.

Wreszcie, Marcin Błażewski — poeta i tłumacz. Autor „Setnika przypowieści ucieśnych, z włoskiego języka na polski przełożony”. Ten zbiór bajek, wydany w roku 1608, oparty został na włoskim zbiorze „Cento favole” Verdizottiego. Szczególnie cenne w „Setniku” jest wprowadzenie do fabulistyki polskiej tendencji ograniczającej perswazyjne dialogi na rzecz narracji. Toteż istnienie dialogu musiało być umotywowane bezwzględnie koniecznością. Narracja Błażewskiego nie jest jednakże ani natrętna ani „przegadana”. Wyważona i rzeczowa doskonale harmonizuje z krótką formą dialogu, tworząc zwarty obraz dramaturgiczny.

Stale wzbogacanie treści i formy utworów bajkopodobnych stało się przedmiotem penetracji i zainteresowania także w epoce baroku. Ten niełatwy z punktu widzenia politycznego w dziejach Polski okres historyczny, nie podważał potrzeby dalszych poszukiwań literackich, przeciwnie już sama epoka, jej burzliwość, wzbogacały literaturę o nowe treści i przemyślenia, stosownie do sytuacji.

W tym miejscu na uwagę zasługuje twórczość Wacława Potockiego. Potocki, arianin, człowiek wykształcony i postępowy, patriota, krytycznie nastawiony do wad szlachty, nie mógł zyskać uznania i popularności w czasach mu współczesnych. Nękaną przez zwolenników, kontrreformacji, zagrożony wygnaniem jako innowierca, przeszedł w roku 1658 na katolicyzm. Nie zmieniło to jednak w niczym jego sytuacji wśród pisarzy. Jako głosiciel „niepopularnych prawd” pozostawał raczej w cieniu, mając świadomość, że uprawiana przezeń twórczość nieprędko ujrzy światło dzienne. Tak też się stało. Dopiero w roku 1747, w kilkadziesiąt lat po śmierci poety, ukazały się drukiem niektóre fragmenty „Ogrodu fraszek”. Inne, jak „Wojna chocimska”, będąca wzorem epiki rycerskiej czy „Moralia” oczekiwały się należnego im miejsca w literaturze dopiero w XIX i XX wieku.

Poza „Wojną chocimską”, do której informację zacerpnął Potocki głównie z pamiętników Jakuba Sobieskiego, ojca Jana III. „Ogród” i „Moralia” należą do najwybitniejszych utworów w całym dorobku autora. O ile w „Wojnie” dominują treści patriotyczne, a ofiarność obrońców Chocimia ma służyć za przykład innym pokoleniom, o tyle „Ogród” i „Moralia” stanowią przykład doskonałego do-

kumentu obyczajowego epoki staropolskiej. Wrażenia i anegdoty, rozważania, doświadczenie i uwagi dotyczące różnych aspektów życia, składają się na treść utworów. Jest więc „Ogród” swoistym zbiorem 1.800 bajek, fraszek i facecji, ułożonych w kilku częściach, o tematyce politycznej, społecznej, obyczajowej i moralnej. Narracyjny charakter utworów pozwala autorowi na interpretację zjawisk, uchwycenie ich sensu i znaczenia. Piętnowanie anarchii, bezprawia, prywaty, kosmopolityzmu szlachty, upadku moralności, próżniactwa, braku tolerancji religijnej dokonuje się tu przy pomocy różnorodnych środków wyrazu, stylizacji językowej, sięgania po nowe formy narracji. Właśnie Potockiemu należy przypisać zapoczątkowanie bajki o charakterze reporterskim, w której autor relacjonował „na gorąco” obserwowane fakty. („Biesiada”). Niejednokrotnie pozwała to autorowi wyeksponować komizm sytuacji, często potęgowany przez odpowiednią stylizację językową. Dosadność języka, mało wyszukana rubasność, niekiedy nawet nieprzyzwoitość („Ani mnie, ani tobie”) pozwalają osiągnąć autorowi zamierzony cel — odtworzyć obraz XVII-wiecznej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Drugi ze zbiorów „Moralia” zawierają przypowieści napisane przez Potockiego w latach 1651—1696.

Bogaty język Potockiego, trafność obserwacji, a także docenianie roli komizmu w bajce, wreszcie swoboda wypowiedzi artystycznej, uformowały w Polsce drogę jeszcze doskonalszym „perłom” tego gatunku literackiego. Mowa o bajce lafontenowskiej, charakteryzującej się poza prostotą stylu i nowatorskim komizmem przede wszystkim wierszem nierymowanym. W Polsce wprowadził go do bajki Krzysztof Niemirowicz w dziele „Bajki ezopowe”. Nawet świadome nawiązywanie ze strony autora do La Fontaine’a nie może kwestionować autorstwa Niemirowicza, który nadaje francuskiej bajce tyle cech swojskich, że czyni ją wręcz własną oryginalną twórczością. Wzbogacenie wątków lafontenowskich o nowe, rodzime wartości, wyrażenie ich w nowej formie wiersza jest niewątpliwie ważkim wkładem autora do historii bajki jako gatunku literackiego.

Z punktu widzenia treści, bajki te nie pozbawione są pewnego sceptycyzmu, który w znacznym stopniu warunkuje dydaktyczną i moralizatorską intencję bajki. Pesymistyczna filozofia autora rzutuje również na rodzaj komizmu w twórczości Niemirowicza, dodając mu bardziej goryczy niż wesołości. Sceptycyzm Niemirowicza, przejawiający się szczególnie w odniesieniu do przyjętego i uznawanego systemu wartości etycznych, nie przysparzał mu w owych czasach sympatii. Śmiałość poglądów, niechęć do dogmatyzmu, a nade wszystko surowy krytycyzm, sprawiły, że utwory jego wydane były jedynie za granicą, w okresie poprzedzającym wojny szwedzkie. Wiele z tych utworów po prostu zaginęło.

Plejadę twórców zamyka Jan Stanisław Jabłonowski (1669—1731). Jego zbiór „Ezop nowy polski” bliski jest zwłaszcza kulturze sarmackiej tego okresu. Jako bajkopisarz tkwi jednak bardziej w staropolskiej niż lafontenowskiej strukturze wiersza. Odnosi się to szczególnie do sposobu narracji, który swym klimatem i duchem bardziej przypomina średniowieczne bajki łacińskie. Tak więc poza niewątpliwymi zasługami baroku w tej dziedzinie, zwłaszcza w zakresie eksperymentalnego przełamania tradycji poetyckiej, dopiero Oświecenie przyniesie ze sobą zasadnicze zmiany, czyniąc z bajki najwspanialszy oręż tych, co „odważyli się być mądrzy”.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Tak, tak — to będzie właśnie opowiadanie o Czerwonym Kapturku. Bajkę przecież wszyscy już znacie, prawda? Dzisiaj więc — przedstawimy Wam innego, dzisiejszego Czerwonego Kapturka... A więc...

Właśnie wstał piękny, słoneczny i ciepły czerwcowy poranek. Kasia obudziła się i — jak zwykle — wsunawszy bosse stopki w ranne pantofelki — pobiegła do maminego łóżka na co ranną porcję „pieszczoszkowania”. Był to już od paru lat stały, niezmienny punkt programu całego dnia, bardzo lubiany i przez Kasię, i przez mamę. Po odpowiednio trwających „pieszczoszkach” następowało zwykle ubieranie Kasi i wspólne szykowanie śniadania. Tak też było i tym razem — po całuskach, przytulankach i mrużankach, przerywanych perlistym śmiechem, piskami i głośnymi „ochami” i „achami” — mama wstała z łóżka i otworzyła szafę.

— Co dzisiaj włożysz, córeczko? — pyta małą, fikającą jeszcze ostatnie poranne koziołki w łóżku.

— Tę śliczną sukienkę w błękitne kwiatuszki! — odpowiada zdecydowanie Kasia, więc mama delikatnie zdejmując z ramiączka łączkowy stroik i kładzie na krzeselku. Po chwili namysłu sięga wyżej, po niewielkie pudełko, i wyjmując z niego... piękny czerwony, aksamitny kapelusik.

— Wstawaj szybko, śpioszku, dzisiaj będziemy się bawić w Czerwonego Kapturka! Ja upiekę po śniadaniu pyszne ciasto, przyszykuję cały koszyk różnych smakołyków i pojedziemy odwiedzić Babunię. Dawno już u niej nie byliśmy (całe dwa dni), na pewno się ucieszysz. Ty, oczywiście, będziesz Czerwonym Kapturkiem, a złego wilka przerobimy na... Na co możemy go przerobić, Kasieńko?

Kasia gramoli się właśnie z zachwytem w oczach do sukienki, ale bez namysłu, że śmiechem, odpowiada:

— A wilka przerobimy na tego małego kotka, którego chciała nam wczoraj dać pani Helenka z dołu... Babcia przecież nie raz wspominała, że pusto jej samej w domku i samotnie... Zaniemiemy jej kiciusia — będzie miała o kogo dbać na co dzień, i z kim się pobawić od czasu do czasu!

To dobry pomysł — śmieje się mama, i pomaga Kasi zapiąć guziczki.

Za chwilę siedzą obie w kuchni i z apetytem zajadają chrupiące, pięknie przyrumienione grzanecki z serem, popijając kawą z mlekiem. Po śniadaniu Kasia zbiega na dół, do sąsiadki, po małą kocią „przybłądę”, oferowaną przez łitościwą panią Helenkę tylko w dobre ręce. Mama tymczasem przystępuje do wypieku ciasta, które smakuje i babci, i wnusi, i nie tylko...

Zaraz po południu wystrojona Kasia — przepraszam, Czerwony Kapturek — razem z mamą udają się z wizytą do babci. Babcia mieszka prawie niedaleko — tylko trzy przystanki autobusem, ale ponieważ jest tak piękny dzień, idą piechotą. Czerwony Kapturek dzielnie niesie na ramieniu spory, wiklinowy koszyk ze świeżym, pachnącym ciastem, a szary kotek, niesiony przez mamę, mruży leniwie

oczy i sennie mruży. Idą powoli, nie spiesząc się, przyglądają się mijanym ludziom, wystawom sklepowym i kwitnącym akacjom. Nagle...

— Hola, moje śliczne, a dokąd to?! — słyszą za plecami znajomy, męski głos. Odwracają się i widzą, jak tata dogania je szybkim krokiem z szerokim uśmiechem na twarzy. Pierwsza wita się z nim Kasia, rzucając mu się na szyję razem z całym koszykiem...

— Ach, tato, jak to dobrze, że dzisiaj szybciej skończyłeś pracę! Właśnie bawimy się z mamą w Czerwonego Kapturka i idziemy odwiedzić babcię!

Tata delikatnie stawia Czerwonego Kapturka na ziemi, głośno podziwiając śliczny kapelusik i pyta:

— A co tam babci niesiesz, Czerwony Kapturku? Coś mi tu ślicznie pachnie w twoim koszyczku...

— To przecież kruche ciasteczka, które tak lubisz, i placek z truskawkami, i jeszcze ryż na słodko z bitą śmietaną...

— Nie ma mowy, idę razem z wami! Jeśli bawicie się w Czerwonego Kapturka, będzie wam potrzebny przecież leśniczy, prawda? Wobec tego ogłaszam, że to właśnie ja nim będę! Boję się tylko trochę wilka, bo nie mam ze sobą strzelby...

— Ach, tato, na tego wilka niepotrzebna ci strzelba! — śmieje się głośno Czerwony Kapturek. — Zobacz, jaki on miły, nawet ja się go nie boję! — i Czerwony Kapturek wolną rączką gładzi koci pyszczek, zabawnie wystający z maminych ramion.

— W takim razie idę bez strachu — też śmieje się tato, bierze mamę pod rękę i maszerują wspólnie do babcińskiego domku. Babcia mieszka na skraju osiedla, za ulicą jest już prawie wieś. Zielone pole, na którym czasem pasą się jeszcze łacie Krasule, trochę krzaczków, trochę starych, pochylonych chałupek, pamiętających czasy, kiedy nie było tu jeszcze miasta. Przyjemnie tu, cicho i spokojnie... Babcia mieszka na parterze, więc widzi ich już ze swojego okna, przy którym lubi przesiadywać Goście nie muszą na-

wet zapukać — z chwilą, kiedy stają przed drzwiami, babcia je otwiera i wyciąga ramiona do Kasi.

— Witajcie, moi drodzy!

— To wcale nie my! — krzyczy Czerwony Kapturek, wyciągając przed siebie koszyczek ze „smakowitościami”. — Nie poznajesz mnie, babciu? Przecież ja jestem Czerwony Kapturek!

— Oj — śmieje się babcia. — Nie jestem co prawda chora, ale natychmiast kładę się do łóżka. Tyko czy ty jesteś Czerwonym Kapturkiem, czy wilkiem, który go udaje?

Mama stawia w tym momencie kociaka na podłogę i mówi cicho:

— Nie bój się, babciu, on ci nie zrobi żadnej krzywdy. Potrzebuje tylko trochę ciepła i serca, a czasem miseczkę mleka. To bardzo niegroźny wilk, prawda? Czerwony Kapturek myślał, że sprawi ci nim trochę radości, więc nie odmawiaj mu dachu nad głową...

Babunia nie zastanawia się. Kładąc się na swoją wersalkę, mówi słabym, wzruszonym głosem:

— Dajcie mi tu tego wilka. A ty, Czerwony Kapturku, czego masz takie załzawione oczy? I gdzie jest to ciasto, którego zapach czuję od dłuższej chwili?!

Kasia podbiega do babci, całuje w policzki, i piszczy już ze szczęścia. Ale zabawa! I babcia się ucieszyła, i jest tak, jak właśnie powinno być w każdym domu: wesoło, ciepło i jakoś tak bajkowo... I mama zadowolona, i tato, i kot...

— A teraz chyba będzie ten poczęstunek, babciu — krzyczy tato. — Przecież ja tu tylko dlatego przyszedłem, żeby po uratowaniu ci życia najeść się smakołyków!

A wieczorem, kładąc się do swego łóżeczka, Kasia wtula się w ramiona mamy i mówi:

— Ale dzisiaj się ładnie bawiliśmy, prawda? Lubię być Czerwonym Kapturkiem...

E. LORENC

PORADY

Rozsądek i siła

Amerykański Instytut Bezpieczeństwa i Higieny Pracy w ciągu tylko jednego roku zarejestrował blisko ćwierć miliona uszkodzeń ciała spowodowanych dźwiganiem przy pracy w przemyśle, a dwa razy więcej przy pracy domowej. Najczęściej są to naderwania mięśni, urazy kręgosłupa, przepuklina i zwężenie stawów. Przyczyną tych uszkodzeń było z reguły nieumiejętne podnoszenie i dźwiganie ciężarów.

Ciało ludzkie jest swoistym mechanizmem składającym się z kości, stawów i mięśni o określonej wytrzymałości. W przypadku nadmiernego ich przeciążenia lub niewłaściwego użycia, ulegają one uszkodzeniom. Dzieje się to tak samo u ludzi fizycznie słabych, jak i fizycznie bardzo silnych. Może więc warto sprecyzować



pewne wskazania dotyczące wykonywania ciężkiej pracy fizycznej.

— Przed podniesieniem określonego ciężaru należy go dokładnie obejrzeć, czy nie ma na nim wystających gwoździ, drzazg, ostrych krawędzi, o które można się łatwo skaleczyć, a następnie, czy droga, którą mamy przebyć z ciężarem jest wolna. Teraz należy przykucnąć, wyprostować plecy i całą pracę dźwignięcia ciężaru przekazać rękóm i wy-

prostowującym się przy unoszeniu ciężaru nogom.

— Przy przenoszeniu ciężaru przez drzwi, trzeba mieć na uwadze jego szerokość, by nie przycisnąć sobie niesionym ciężarem rąk do futryny. Składanie ciężaru po przeniesieniu go na nowe miejsce również wymaga ostrożności i jest odwróceniem czynności podnoszenia.

— Chcąc dźwignąć ciężki worek, trzeba najpierw przykucnąć, wyprostować grzbiet, u-

chwycić worek za jeden dolny i przeciwległy mu górny róg i wtedy dopiero wyprostować nogi, podnosząc ciężar.

— Przy przesuwaniu ciężkich mebli w mieszkaniu, pomocnym jest podsuniecie pod ich nóżki kawałka brezentu lub mocnego płótna, który nie tylko ułatwi przesuwanie mebla, ale równocześnie uchroni podłogę przed porysowaniem.

— Praca w polu wymagająca pochylecia tułowia jest ciężka i męcząca. Zamiast pracować więc w pozycji pochylonej, zawsze lepiej kucnąć, klęknąć lub siąść na przesuwanym stołku. Praca będzie może trochę powolniejsza, ale zmęczenie o wiele mniejsze.

— Ciężar, który może wielokrotnie podnosić dorosły mężczyzna, bez szkody dla zdrowia, wynosi około 25 kilogramów, dla kobiety o połowę mniej. Sprawność w dźwignaniu zależy oczywiście w dużym stopniu od stanu zdrowia i od wprawy.

W każdym razie mając jakiś ciężar do udźwignięcia powinniśmy angażować do tej pracy nie tylko siłę naszych mięśni i stawów, lecz również rozsądek, który nam wskaże najlepszą i właściwą metodę wykonania tej pracy.

A. M.

Autor i jego dzieło

O medycynie napisano tysiące książek, z których większość mówi o budowie i właściwościach organizmu ludzkiego, chorobach i walce z nimi, o sposobach ratowania zdrowia, przedłużania życia, o stałych postępach wiedzy medycznej.

Warto więc przypomnieć niektórych spośród wielu autorów tych dzieł sprzed wieków i z bliższego nam okresu.

Jednym z wybitnych uczonych średniowiecza był Hiszpan Arnold de Villanova (1235—1311), sławny lekarz i alchemik, którego współcześni pomawiali o konaszach z diabłem. Studiował we Francji, w Montpellier i w Paryżu, a po studiach odbył jeszcze praktykę u lekarzy arabskich i włoskich. Był lekarzem królów i papieży i tylko dzięki protekcji jednego z nich, jako zwolennik ruchu reformatorskiego uszedł karzącej ręki Świętej Inkwizycji. Pozostawił po sobie wiele prac z zakresu medycyny. Jego największym dziełem jest „Breviarz praktyki od głowy aż do podeszwy”. Był to podręcznik medycyny, jeden z najznamięniejszych w tej epoce. Wprawdzie Villanova przytacza w nim często poglądy Galena i Awicenny, ale również często je krytykuje, a nawet wyraźnie zwalcza. Mimo wielu wręcz nowatorskich poglądów na problem chorób i ich zwalczania, autor nie mógł się jednak wyżyć wiary w magię w noc demonów i diabłów, dlatego też opisuje różne środki al-

chemiczne, które stosował w leczeniu, a obok leków zaleca amulety i zaklęcia.

W roku 1514 urodził się w Belgii (zmarł w 1564) Andre Vesal, jeden z prekursorów anatomii. Doktorat uzyskał w Padwie już w 1537 roku i zaraz po promocji doktorskiej powierzono mu katedrę anatomii i chirurgii. Z pomocą swych studentów wykradł z pobliskiego cmentarza zwłoki potrzebne do sekcji (wykonywanie sekcji na zwłokach ludzkich było wówczas zabronione), narażając się nie tylko na skandal i nieprzyjemności, ale nawet i na kije dozorców cmentarnych. Ale on z uporem sekcje przeprowadzał i zdobywał coraz więcej wiadomości o budowie ciała ludzkiego, co mu pozwoliło skorygować ponad dwieście błędów w opisach anatomicznych pozostawionych przez Galena i dotąd obowiązujących ówczesnych medyków. Dlatego przeszedł on do historii medycyny jako ojciec anatomii. W roku 1543 wydał w Bazylei główne swe dzieło „O budowie ciała ludzkiego ksiąg siedem” bogato ilustrowane miedziorytami jego przyjaciela malarza Calcara. Przez następne dwa stulecia było ono jedynym podręcznikiem anatomii dla studentów całej Europy. Pod koniec życia Vesal wyrokiem Inkwizycji został skazany za głoszenie herezji i tylko dzięki wstawiennictwu

cesarza Filipa II nie spłonął na stosie. Musiał jednak odbyć pokutną pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Zmarł w tajemniczych okolicznościach, gdy wracał z Jerozolimy.

Innym wielkim uczonym, zasłużonym szczególnie na polu anatomii, był Anglik William Harvey (1578—1657), lekarz, profesor anatomii i chirurgii w Londynie. Trudno w to uwierzyć, ale dopiero on odkrył, że krew krąży w organizmie. W roku 1616 na odczytce w londyńskim Kolegium Lekarskim użył on po raz pierwszy zwrotu „krew krąży” w ciele ludzkim. Składał on wówczas relację ze swych wieloletnich prac anatomicznych, w trakcie których przekonał się, że krew płynie w naczyniach krwionośnych zawsze w tym samym kierunku, i że centralnym punktem krążenia jest serce.

Miał oczywiście, jak każdy odkrywca wielu przeciwników, ale 10 lat później ogłosił swą pracę drukiem pod tytułem „Badania anatomiczne nad ruchami serca i krwi u zwierząt”, w której znajduje się pierwszy opis dużego i małego krwioobiegu.

Warto również wspomnieć o dwóch naszych rodakach, którzy trwale zapisali się w dziejach medycyny.

Pierwszy z nich to Sebastian Patrycy z Pilzna (1554—1626), profesor medycyny w Akademii Krakowskiej. Był on cenionym

lekarzem praktykiem oraz dydaktykiem. Reprezentował poglądy szkoły lekarskiej w Padwie, w której studiował. Pozostawił parę książek, ale najcenniejsze jest to, że jako pierwszy był on popularyzatorem wiedzy medycznej, napisał bowiem po polsku książkę (jak zaznaczył w podtytule „dla prostych”) pod tytułem „Instrukcja, albo nauka jak się sprawować czasu moru”. Książka ta, w dużym jak na ówczesne czasy nakładzie, ukazała się w roku 1613.

Doktor Rafał Czerwiakowski (1743—1816) uzyskał doktorat z medycyny i filozofii w Rzymie w 1776 roku. Potem długie lata był profesorem anatomii, chirurgii i położnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był pierwszym, który prowadził wykłady z medycyny w języku polskim. Wynałaził szereg narzędzi chirurgicznych, opracował nowe metody operacyjne, z jego szkoły wyszło kilkuset uczniów, dlatego zyskał miano ojca polskiej chirurgii. Był nadwornym konsyliarzem Stanisława Augusta, a podczas Insurekcji Kościuszkowskiej pełnił funkcję sztabmedyka, pracując w Głównym Lazarecie w Krakowie. Pozostawił po sobie wiele prac naukowych, z których najważniejsza, wydana w roku śmierci autora, nosi tytuł „Narząd opatrzenia chirurgicznego” część I do VI. Zamierzonych dalszych części dzieła już nie zdążył napisać.

A.M.

Po dość długim oczekiwaniu otworzyła służąca.
 — Pani już wstała? — rzekł wchodząc jak do siebie.
 — Pani nie ma. Wyjechała dziś w nocy.
 — Dokąd?
 — Nie wiem. Z kuframi na kolej.
 — Sama? — pytał nieswoim głosem.
 — Z panią Bella.
 — Nie zostawiła dla mnie listu? Nie kazała nic powiedzieć?
 — Kazała mieszkanie sprzątnąć i odnieść klucze do pana.

Właśnie sprzątam.

Słusznie, za mieszkanie on płacił, meble on kupował, zwracała mu wszystko, oprócz siebie. Służąca odeszła, stał jak skamieniały, ogłuszony, z chaosem w głowie, z krwią pulsującą gwałtownie. Od jakiegoś czynu szalonego uratował go w tej chwili drobniak: cichy, dyskretny szept służącej za drzwiami i chichot tłumionego śmiechu. To lokaj z pokojówką zabawiali się jego kosztem.

I otó wszystkie uczucia opanowało jedno: strach śmieszności, przeświadczenie, że w tej klęsce, która mu złamała serce, stanie się dla ludzi pastwą. Nikt mu nie współczuje, wszyscy wydrwią, a iluzję będzie triumfować! Rozpaczać, cierpieć, mścić się, wszystko trzeba tymczasem stłumić, ukryć, przede wszystkim ratować próżność, przede wszystkim kłamać. ocalić chociażby pozory i formy.

Bardzo błądy, ale spokojny wszedł do mieszkania, obszedł je, wydał parę dyspozycji, zawołał stróża, oddał mu apartament pod opiekę, rozliczył i opłacił służbę i gdy wychodził stamtąd był jak zwykle, przytomny, tylko czuł, że musi gdzieś się skryć, być sam, by myśli zebrać i coś postanowić.

Machinalnie wsiadł prawie do dorożki i rzucił adres Radlicza. Tego jednego nie bał się spotkać i czuł w nim potrzebną dla się w tej chwili trzeźwość i życzliwość. Został go już ubranego i przy robocie.

Nie potrzebował mówić, malarz spojrział i gwizdnął jak ulicznik.

— Drapnęła! — rzekł.

Odłożył pędzel i paletę, dobił z kąta butelkę, nalał złotawego płynu w szklanke.

— Masz, pij i połóż się. Na nowiu drugiego miesiąca ani będziesz tego pamiętać! Tymczasem masz pełne gardło zółci i octu. Pij wino!

Andrzej machinalnie usłuchał, potem usiadł na stołku, objął głowę rękami, wsparł łokcie na kolanach i milczał.

— Kobiety są stworzone na katów! — rzekł wreszcie.

— Racja, kochać naprawdę umieją tylko swoje dzieci, zresztą szła i okrucieństwo.

— I fałsz! W tym są mistrzyni. Boże, jak ja ją ubóstwiam, jak wierzyłem! Za to mnie zabiła!

Podniósł głowę, oczy jego pałały.

— I uciekła, nikczemna. Znajdę ja ich na końcu świata i porachujemy się.

— Szkoda prochu! — mruknął Radlicz. — Tymczasem nie myśl o zemście, ale o sobie i ludzkich językach. To będzie uczta, to dopiero używanie!

— Żeby o tym nie myślał, już bym ich gonił. Zostałem żeby się bronić od śmieszności. Jutro piątek, zebranie u niej. Co ludziom powiem, jak wytłumaczę!

49

— Nic nie powiesz. Wyjeżdż na tydzień gdzie bądź za interesami: do Moskwy, czy Odessy, jak najdalej. Ja powiem żeście oboje wyjechali, każdemu powiem pod sekretem, żeby się szybko rozniosło. Wyjechaliście incognito z powodu twej żony. To im się okropnie podoba, polkną przynętę i będą przeżuwać skandalik. Jak wrócisz, będziesz bohaterem.

— Wątpię, bo dotychczas już pół Warszawy wie, z kim ona wyjechała.

— On nie pojechał, bądź pewny.

— Kto on? — podchwycił Andrzej.

— Ano, ten jakiś Ali Baba. Pani Celina zanadto jest wytrawna, żeby się nie podrożyć. Zresztą mnie się zdaje, że najprościej pojechała do męża, który znowu podobno ma miliony. Mówiła mi Bella, że pisał do niej już parę razy.

Andrzej milczał. Coraz głębsza otchłań otwierała się przed nim. Od jak dawna był zdradzany, oszukiwany, otoczony intrygą i fałszem? Ból jego serdeczny coraz bardziej ginął pod uczuciem wstydu, upokorzenia, zranionej miłości własnej.

— Daj jeszcze wina! — rzekł wstając.

Radlicz nalał szklanke i uśmiechnął się. Spełniał przyjacielską przysługę, opiekował się Andrzejem, ale w głębi duszy miał własny interes i niepokój.

— Wiesz, kto będzie najbardziej z twej klęski się cieszył i triumfował? — Ojciec i żona. Zostali panami położenia, odzyskali ciebie!

Andrzej skoczył, poczerwieniał.

— Oni mi zapłacą za dzień dzisiejszy. Czy myślisz, że to by się stało, żeby nie to przekłete małżeństwo?

— No, niezawodnie Celina była zazdrosna! — bąknął Radlicz.

— A ojciec obmyślił sprytnie plan, tylko się pomylił co do wyniku. Ta mnie zdradziła i porzuciła, ale oni się grubo mylą, jeśli triumfują. Jeśli mnie kiedy stracili na zawsze — to dzisiaj!

W klęsce poniesionej człowiek mniej cierpi, gdy znajdzie winowajcę. W tej chwili Andrzej najbardziej czuł upokorzenie.

Zdrada pani Celiny była logiczna. Znudzili ją, miłość zgasła, przyszedł przesyty, żąda nowych wrażeń, rzuciła go, przestał dla niej istnieć. Ale tego ścierpieć nie mogła jego próżność, tego nie chciała zrozumieć zarozumiałość i pycha. Więc szukała innej racji. Z całej wczorajszej rozmowy chciał pamiętać to, co ona udawała, by się zamaskować: zazdrość. Zazdrość kobiety nawet zdradę uniewinnia, a jakże pieści próżność. Zdradziła, bo nie chciała podzielać, kochała go, ale się zemściła za żonę.

Strata ukochanej, ból, zawód, wstyd, śmieszność, wszystko nań spadło z winy tej głupiej, cnotliwej świętoszki, z którą w jakimś obłądźcie głupoty dał się skuć na życie, opłatany przez starego filuta, ojca.

Jej zawdzięcza klęskę — tej gęsi, której dał wszystko, stanowisko, dobrobyt, a która jeszcze się ośmiela okazywać mu lekceważenie, jest tak bez-ambicji i kobiecości, że rada jest i przechwala się, że jej mąż nie kocha, czym by się czuła upokorzona ostatnia!

Radlicz słuchał wybuchu i cieszył się. Nie był on zły, ale cierpiał. Od pierwszego spojrzenia Kazia mu się podobała.

cdn.

Anegdoty o sławnych ludziach

Pewnego razu król Ludwik XIV pokazał poecie Boileau jakieś wiersze i zapytał, co o nich sądzi. Poeta wiersze przeczytał i orzekł, że są to grafomańskie wierszydła bez żadnej wartości. A na to król: „To ja je napisałem”. Boileau, nie speszony, z dworskim ukłonem odrzekł: „Wszystko zatem w porządku. Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nawet nędzne wiersze”.

*

Pewnego razu podczas rewii wojskowej wiatr strącił Napoleonowi kapelusze z głowy. Jeden z żołnierzy szybko podskoczył, podniósł kapelusze i oddał cesarzowi. „Dziękuję ci, kapitanie” — rzekł cesarz nie

patrząc nań. „A w którym pułku?” — pyta żołnierz. „W gwardii” — odrzekł cesarz spojrzawszy na żołnierza, zrozumiał swój błąd. Ale słowa danego Napoleon cofnąć nie chciał, przy tym bardzo mu się podobała szybka decyzja i przytomność umysłu żołnierza i uczynił go istotnie kapitanem gwardii.

*

Karol Darwin — przyrodnik i twórca teorii ewolucji — pewnego razu jadł w większym towarzystwie kolację w restauracji. Podano między innymi śledzie. Jeden ze współbiedniaków zapytał go: „Ciekaw jestem, czy pan powie mi, do jakiej rodziny ryb należą śledzie”. „Owszem, powiem — do rodziny zakąsek, proszę pana” — brzmiała odpowiedź Darwina.

*

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 344. T-54.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Nie, jakiś student, który gdzieś przepadł bez wieści u Jakutów.

— No więc co? Staruszka umiera, chce ją widzieć. Co w tym niestosownego? Ojciec jej tam jest. Zresztą, cóż ona niewolnica, żebym jej miał pozwalać lub bronić? Żeby nie wpadała, sama by nie pojechała. A tyś kiedy wrócił?

— Dopiero co!

— Cóż posłuchaj, z czym przyszedł Kołocki. Ten Radlicz sportretował w jakimś obrazie Kazię i sprzedać nie chce. Kołocki dowodzi, że tobie będzie musiał sprzedać, więc żebys użył swego wpływu i ten obraz dla niego kupił.

— Ze też rodzina go nie zamknie w jakim zakładzie! — ruszył ramionami Andrzej i dodał czymś innym zajęty:

— Kiedyż ma wrócić?

— Kto może określić. Po pogrzebie zapewne.

— Może ten wnuk, narzeczony wrócił?

— Licho wie, co ci p b głowie chodzi. Ojciec jej telegrafował. Wiesz, że ja nie jadam w domu. Spróbowałem. Taki kram z kucharką i wszystko było podłe.

Andrzej chodził zamysłony po gabinecie, nie słuchał.

— Cóż tam w waszej fabryce? — zagaił prezes.

— Wszystko dobrze. Zjechała stara Zaleska, więc Markham nie tyle będzie w domu przesiadywać. Mogłem się uwolnić.

— To dobrze. Trzeba, żebys był w domu jutro o drugiej. Wolska ma prezentować tego narzeczonego. No, chodźmy na obiad. Ten pusty dom stał mi się wstrętnym.

Ale Andrzej pożegnał ojca w bramie i poszedł szukać Radlicza, musiał się z nim widzieć.

Było to dość trudne przedsięwzięcie. Wstąpił do restauracji, potem do cukierni, gdzie Radlicz zwykle bywał, nie znalazł go, dalej, nie wiedział, gdzie iść, gdy, szczęściem spotkał Józwickiego, redaktora, i ten go objaśnił, że Radlicz ma być z nim właśnie na jakimś koleżeńskim zebraniu, że poszedł do domu przebrać się.

Jakoż Radlicz był u siebie, ale się nie stroił, leżał na kanapie, patrzył w sufit i coś nucił.

Drzwi były tylko przymknięte, więc Andrzej wszedł bez pukania.

— Ledwem cię znalazł. Szukam w całym mieście. Mam do ciebie interes, prośbę, a przede wszystkim, czy mogę cię uważać za szczerego przyjaciela? — zagaił po przywitaniu.

Radlicz popatrzył na niego badawczo, potem zaśmiał się po swojemu cynicznie.

— Hm! jakby to powiedzieć. Byłbym bardzo rad być twoim wrogiem, ale, niestety, muszę być przyjacielem! O co chodzi?

— Powiedz mi, ty wiesz pewnie, co się dzieje z Celiną?

Radlicz spodziewał się zupełnie czego innego; chwilę się stropił.

— Z Celiną? — powtórzył. — Nie byłem tam od paru tygodni. Widziałem Bellę, mówiła, że wyjeżdżają do Włoch.

— Wyjeżdżają? Kto?
— Ano Celina z Bellą.
— I nikt więcej?
— A któż by? Może ty?
— Józef, ty łiesz! Ty wiesz, że tam ktoś jest nowy. Ja to czuję od dawna, ona mnie zdradza. I za co! Com zawinił! Szaleję za nią, ubóstwiam.

— Wiele sobie kobieta z tego robi, czy kto szaleje i ubóstwia, jeśli sama nie kocha! — mruknął Radlicz ponuro. — Co? Dała ci odprawę?

— Gorzej, bo czuję, że kłamie przez tchórzostwo czy litość! Czuję, żem ją stracił. I za co?

— Za co? Za nic. Albo miłość bywa za coś? Lub ustaje dla czegoś? Jest to przyczyna bez skutku i skutek bez przyczyny. Nie mówię tego o was, ale jako teorię. Celina może tylko jest zazdrosna.

— Ona mnie już nie kocha — szepnęła posępnie Andrzej. — Ona kocha innego. Żebym wiedział kogo?

— I co ci to pomoże? Choćbyś go zabił, nie wskrzesisz jej miłości, jeśli już umarła, a czy on się nazywa Jan czy Paweł, to obojętne. Daj na mszę, że ona pierwsza kochać przestała, to wprawdzie gorzej boli, ale mniej dokuczy jak rozkochana baba, gdy się o nią już nie dba.

— Józef, ty wiesz kto jest?

— Wiem, nazywa się Ali Baba. Przypadek, traf odkrył mu słowo zaklęcia do skarbów; a ty, zamiast stać przed skałą i łamać głowę, jak się na powrót tam dostać, idź, szukaj innych i wierz mi, lepiej być zdradzonym jak przesyconym.

— Nie chcesz więc być mi przyjacielem!

— Owszem i dlatego ci mówię.

— Jeśli się czujesz zdradzonym, nie upieraj się, nie bądź śmiesznym. Im więcej będziesz walczył o taką miłość, tym więcej wywalczysz rywalowi; a zdobędziesz zamiast obojętności — nienawiść. Mówisz, że czujesz w niej fałsz! Czego chcesz, więcej fałszu?

— Kocham ją! Nie rozumiem życia bez niej! Pięć lat była mi wszystkim! Jeśli czujesz, że cię zdradza, puń i bierz inną.

— Ale pierw się zemścę!

— Za co? Ześ nie potrafił jej utrzymać?

— Nie zmieniłem się w niczym!

— No, to się ona zmieniła, na jedno wychodzi. Chcesz się mścić, walczyć, zabić rywala, możesz, ale to ci szczęścia nie wróci. To już skończone. Szczęście ci wróci inne serce i usta.

Andrzej wstał, przeszedł się nerwowo po pracowni, stanął przed Radliczem.

— Więc stanowczo nie chcesz mi nic powiedzieć?

— Owszem, powiem ci, że jest sliczna pani Rudnicka. Onegdaj owodowała!

— Bywaj zdrow, dowiem się i sam!

Gdy wyszedł, Radlicz wstał, wziął lampę, odsłonił płótno z obrazu na sztalugach, długą chwilę nań patrzył, wreszcie odstąpił z westchnieniem:

„I taką mając żonę szaleć za starą awanturnicą! Ba, mnie i owszem. Niech jej nikt nie kocha, nikt nie pożąda, nikt nie posiada!”

Andrzej po bezsennej nocy rozdrażniony okropnie poszedł do pani Celiny. Zadzwoił, bo zapomniał wziąć ze sobą klucz od zatrasku.

POZIOMO: 1) rdzenna mieszkanka Kijowa lub Charkowa, 5) awaria w układzie krwionośnym, 10) porasta brzegi jezior, 11) przeciwnik w dyskusji, 12) barbarzyńca, 13) coś interesującego, przyciągającego, 15) aparat do wyświetlania filmów, 16) kościół parafialny, 19) niechęć, pretensja, 21) punkt sprzedaży losów loterii, 25) obchodzi imieniny 25 marca, 26) tłuczeń drogowy, 28) forma bezgotówkowych rozliczeń, 29) marka samochodów polskich, 30) sztuczny szlak wodny, 31) ryzykowna wyprawa.

PIONOWO: 1) akt prawny zatwierdzany przez Sejm, 2) moralizator, 3) naśladownictwo, 4) ekskluzywna grupa społeczna, 6) zapach, 7) prowadzenie wydzierżawionej placówki handlowej lub usługowej, 8) rewizor, inspektor, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) profesja spod znaku maski, 17) muza z tabliczką i ryłcem, 18) broń myśliwska, 20) pasza z pociętej słomy, 22) budowla bez kantów, 23) rzeczy konkretne, 24) rowek między zagonami, 27) lista, wykaz.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

POZIOMO: remanent, znicz, nonsens, oferent, natłok, chłodnik, przywódca, kadm, ansa, interwiew, Katowice, Plater, Rymanów, odcinek, zakaz, karawana.

PIONOWO: renons, monitor, niedosyt, Nysa, niemoc, ciemnia, Sochaczew, Atakama, górnictwo, laskarz, ewolucja, sztampa, Estonia, świnka, kraksa, kopa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 15 nagrody wylosowali: Helena Piasecka z Leszczyn i Józef Bartnik ze Świdnicy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24

